Cena 20 gr. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

JUTRO POLSKI

TYGODNIK – ORGAN RUCHU MŁODONARODOWEGO

Rok I Warszawa, 25/VI—2/VII 1939 r. Nr 26—27

MARIAN REUTT

WALKA O PRAWO

Wieki są jako obszerne place. Toczy się na nich zaciekła walka. Zwycięzcy zajmują plac. Budują na nim gmachy własnych kultur i cywilizacji. Wznoszą państwa i ustroje, przekształcają je czasami w imperia. Rozstrzyga miecz. On jest narzędziem budowania. A krew cementuje to wszystko, co powstało wyrąbane w opornym materiale dziejów.

Historia jest dziełem miecza i krwi. Miecz i krew wznoszą mistyczny gmach Ojczyzny. I Polska stała się Polską za sprawą miecza i krwi. Nie ma innej drogi samookreślenia się narodów poza walką. Naród tworzy się i rozwija przez wojnę. Wojna jest wielką rodzicielką narodów. Kto myśli, że kiedykolwiek było, jest lub będzie inaczej, ten myli się. Każda bowiem karta historii mówi o spiżowym prawie miecza i krwi. Nie z umów, nie z targów, nie z cudów rodzą się narody i państwa. A z czynów wojennych, z bohaterskiej odwagi, z dzielności, z rozumu i spiżowej mocy wytrwania. Narodziny narodu to gigantyczny wysiłek mocy, tworzącej własne, indywidualne formy istnienia. „Nie ma — powtarzam raz jeszcze — innej podstawy człowiek — pisze Brzozowski — prócz swojej, zbiorowej walki ludzkiego gatunku z żywiołem: znaczenie myśli każdej, każdego pojęcia w rzeczywistości na tym polega, jakie formy współżycia i pracy ukrywają się poza nimi, czym są one dla ludzkiej zdolności pracy, ludzkiego męstwa i woli wytrwania" [1]).

Czas wielki, abyśmy na historię własną spojrzeli od strony miecza. Zarysowuje się wówczas nam wyraziście jedna wielka prawda: *prawda siły*. Oto w życiu narodów i państw rozstrzyga siła. Miecz jest właśnie jej wyrazicielem. Dlatego miecz jest rozstrzygającą instancją w historii. Instancja ta jest ostateczną. Nie ma od niej odwołania. Los narodów zwyciężanych jest tutaj najbardziej wymownym argumentem. Rzymskie „Biada zwyciężonym"! jest ciągle żywe i nic nie straciło ze swojej okrutnej prawdziwości. Narody zwyciężone giną. Stają się nawozem ,na którym częstokroć bujnie rozplenia się obce życie — życie zwycięzców. Historia zmienia autorów, a poza tym nie zmienia się nic. Czasami tylko zmieniają się niektóre nazwy.

Historia uczy twardości. Wymaga ona siły od tych, którzy chcą żyć i tworzyć — chcą być sobą. Kto zapomina o tych naukach historii ten ginie, pada ofiarą historii, której nie chciał czy nie umiał zrozumieć. Kto nie chce mieczem wojować, kto zapoznaje prawo miecza i krwi — ten od miecza ginie. To należy powiedzieć wyraźnie. Ale nie tylko powiedzieć, trzeba z tego wyciągnąć wniosek: Polska musi być siłą. I to jest rzecz najistotniejsza. Każdy z nas musi to zrozumieć i tworzyć siłę Polski w sobie oraz w tym, co jako Polska jest naszą Ojczyzną.

Człowiek każdy, bez względu na stanowisko społeczne i zawód, bez względu na wiek i płeć, bez względu na to, czym jest i co robi, *jest osobiście związany z historią, jest jej wytworem i po części jej twórcą. Istniejemy w historii i przez historię, a ona żyje w nas.* Dźwigamy ciężkie brzemię faktów, którym obarczyła nas cudza nieodpowiedzialność, albo też odpowiedzialność. Fakty owe w pewnym zakresie decydują o tym, czym dziś jesteśmy i co możemy zrobić. Płacimy częstokroć cudze rachunki tak, jak w przyszłości nasi następcy będą musieli płacić nasze. Historia jest ścisłym organicznym związkiem pokoleń. Pełne uświadomienie sobie tego faktu musi pociągnąć za sobą głębokie poczucie odpowiedzialności, jeśli chodzi o styl przeżywania życia. Najdrobniejszy bowiem czyn pociąga za sobą daleko sięgające skutki. Trzeba tylko umieć patrzeć socjologicznie na społeczne życie narodów i widzieć w nim organiczne, psycho-społeczne układy, będące syntezami, ogarniającymi wielość żyć jednostkowych.

W układach tych jednostka wypełnia określone funkcje, które decydują o życiu i rozwoju układu. Funkcje te jednostka wypełnia świadomie lub nie. Stopień świadomości decyduje tu o wadze i znaczeniu działalności jednostki dla układu. Im stopień świadomości jest większy, tym większą wagę i znaczenie ma dla zbiorowości, dla układu działalność jednostek. Dlatego też zasadnicze znaczenie ma społeczne wychowanie ludzi, przygotowanie ich do świadomego spełniania funkcyj narodowo-społecznych, do sumiennego i odpowiedzialnego wykonywania swoich zadań. To jest rzecz najtrudniejsza, wymagająca wiedzy, umiejętności, charakteru. Narzuca ona aktywowi politycznemu każdego Narodu specjalne zadania, które muszą być rozwiązywane w zależności od sytuacji w danym momencie dziejowym.

Aktyw polityczny ma tedy, jako główny problem swego istnienia, rozwiązać *zagadnienie wychowania politycznego*. To zagadnienie jest uwarunkowane sytuacyjnie: określonym stanem kultury, stosunkami polityczno-społecznymi i ekonomicznymi oraz tym, co określają pojęciem *misji dziejowej Narodu*, a w czym zamyka się *wyobrażenie przez dany Naród racji swego istnienia*. Wchodzą tu zatem w grę obok momentów racjonalnych, doświadczalnie niejako wymiennych, także momenty irracjonalne, najczęściej absolutnie niewymienne, uchwytne tylko dla intuicji geniuszów, albo przynajmniej ludzi obdarzonych specjalnym zmysłem politycznym.

(Dokończenie na str. 4)

[1]) Stanisław Brzozowski — „Legenda Młodej Polski" 1909, str. 185.

CUI BONO?

Musimy i my zabrać głos w sposób jasny, wyraźny i zdecydowany w sprawie, o której pisać można jedynie z ciężkim sercem oraz głębokim wewnętrznym oburzeniem i i wstrętem. Objawy anarchii na wyższych uczelniach we Lwowie przybrały w ostatnich miesiącach tego rodzaju formy, iż muszą się stać przedmiotem głębokiej refleksji społeczeństwa a ze strony powołanych do tego czynników przedmiotem stanowczych decyzji, któreby wreszcie położyły im kres. Te stanowcze decyzje są konieczne mimo położenia międzynarodowego, w którym się znajduje Polska, a w którym mogłyby inne zagadnienia schodzić na plan dalszy. Więcej nawet — są konieczne tym więcej, że nie wolno obecnie w niczym osłabiać jednolitej i zwartej postawy całego narodu i należy tępić tym surowiej wszelkie przejawy anarchii.

Jeśli w obecnej sytuacji międzynarodowej, kiedy siły narodu muszą być w stanie jak największego napięcia mocy militarnej zarówno materialnej jak i moralnej, są czynniki, które aranżują bezustannie tego rodzaju akty, jakie widownią jest od kilku miesięcy teren akademicki we Lwowie, to dla tych czynników nie może być pobłażania. Jest przytym rzeczą obojętną, jeśli chodzi o szkodliwość skutków tego rodzaju roboty, czy mamy do czynienia z kompletnym rozwydrzeniem nielicznych grup młodzieży na tle nieodpowiedzialnej (słowo dziesięciokrotnie za słabe), anarchicznej i głupio - bezczelnej agitacji pewnych ośrodków partyjnych, czy też anarchiczne nastroje wytworzone przez tę agitację wykorzystują jeszcze jakieś siły obce i wrogie Polsce.

Akty terroru, krwawych gwałtów, zrywania wykładów i seminariów, w najwyższym stopniu nieodpowiedzialnych insynuacyj i kłamstw to stała atmosfera wprowadzona w bieżącym roku akademickim na wyższe uczelnie Lwowa. Do tego doszły 3 zbrodnie zabójstwa, noszące wyraźne piętno skrytobójczego napadu, po którym ofiara napaści umierała w szpitalu.

Czy tego rodzaju akty mogą być zgodne z honorem akademika polskiego? Czy licują z narodowym duchem polskim? Cui bono popełnia się te zbrodnie? Przecież nie przyczyniają się one w najmniejszym stopniu do rozwiązania palącej i ciężkiej kwestii żydowskiej, której wagę rozumie całe społeczeństwo. Przeciwnie utrudniają pchnięcie jej na tory realnych rozwiązań. Czy tego nie rozumie nikt z przywódców tej partii, która deklaruje o nacjonaliźmie i hasłach narodowych, a nie czyni nic, by wzmóc siłę moralną narodu, a wszystko, by ją rozłożyć. Czyż przykazania Boże i prawa ludzkie, honor i tradycje rycerskie nie są tymi wartościami, których Naród Polski musi przestrzegać najusilniej, by zachować swą moc i własną fizjonomię w obliczu burz idących od zachodu i wschodu? Czy nie leży właśnie w interesie sił nam wrogich podważanie u nas tych przymiotów?

Nie ludźmy się! Nie otrzymamy odpowiedzi na te jasno postawione pytania. Pewne bowiem ośrodki młodzieży, zostały sprowadzone tak dalece — przy całej szlachetności swych intencyj — na manowce, że nie są w stanie zrozumieć najprostszych rzeczy. Czyż nie świadczy o tym fakt udzielenia wykrętnej odpowiedzi przez 18 stowarzyszeń Politechniki Lwowskiej na wezwanie do potępienia zbrodni?

Ruch młodonarodowy, skupiony w Związku Młodej Polski, nie potrzebuje nikomu tłumaczyć się ze swego wyznania wiary potwierdzonego jego postawą, ze swego nacjonalizmu czy antysemityzmu, ale tym silniej z naszej strony pada energiczne veto przeciw sprowadzaniu na fałszywe i niebezpieczne tory młodzieży, głoszącej narodowe hasła (niestety tylko hasła) i przeciw akcji, prowadzonej nie wiadomo cui bono!

Na widnokręgu

Quo vadis Italia?

Prasa włoska coraz bardziej traci poczucie własnego, na daleką obliczonego metę, interesu narodowego i staje się narzędziem i tubą propagandy niemieckiej. Oto dwie próbki z ostatniego okresu, nie świadczące dobrze o zmyśle rzeczywistości nad Tybrem. „Gazetta del Popolo" pisała przed kilku dniami:

„Korytarz przecina na dwoje Niemcy — to jest absurd. Wyobraźmy sobie, że wskutek jakiego traktatu niesprawiedliwego i absurdalnego jak tamten, Szwajcaria otrzymała dostęp do morza przez korytarz od Bellinzony do Genui, któryby oddzielił Piemont od reszty Włoch. Byłaby to monstrualność...

Korytarz taki, jak gdański, w swojej monstrualności geograficznej i strategicznej, żeby nie mówić o innych, nie może istnieć, inaczej, jak pod warunkiem, że naród, który ma go znosić i naród, który chce go używać, będą w porozumieniu i w stosunkach dobrej przyjaźni...

Beck i cała prasa jego kraju przyznawali zawsze, że Gdańsk jest miastem niemieckim, są oni przekonani także o niemieckości ziem, przez które przechodzi korytarz (!)

Odcięcie Prus Wschodnich od reszty Rzeszy jest śmieszne i obraźliwe.

Mała jest mądrość, która rządzi światem. Ta, która rządzi płk. Beckiem, wydaje się najmniejsza.

Płk. Beck zdaje się nie rozumieć wcale, że jego przesadny szowinizm, doprowadzi jego naród do upadku znaczenia i chwały, do nowej i prawdopodobnie ostatecznej finis Poloniae".

Równocześnie z napaścią „Gazetta del Popolo" popartą przez „Il Telegrapho" ukazała się napaść w „Tribunie". Ta sama „Tribuna", która przed paroma miesiącami zamieściła długi i entuzjastyczny artykuł o Polsce, jako o jednej z pierwszych potęg wojskowych świata, obecnie podaje korespondencję z Warszawy, w której, wedle doniesienia „Kuriera Warszawskiego" pisze o Polsce:

„Ten kraj bez zorganizowanej armii, nieuzbrojony, nie posiadający sprawnej organizacji ekonomicznej, który w razie konfliktu byłby błyskawicznie zredukowany do roli terenu walki między siłami trzecimi, albo co prawdopodobniejsze zmieniłby się w terytorium zdobywcze, ten naród miota groźby przeciwko kolosowi niemieckiemu i mówi zawczasu o sukcesach z brakiem odpowiedzialności, która rzuca złe światło na kryminalne dzieło dokonywane przez demokracje wobec protegowanych".

W Polsce mają Włochy faszystowskie wielu serdecznych i życzliwych przyjaciół, umiejących zarówno podziwiać dzieło, dokonane w ciągu 17 lat przez faszyzm jak i zrozumieć politykę włoską ostatnich lat. Polityka ta jednak wkracza ostatnio na tory sprzeczne tak z wielokrotnymi oświadczeniami Włoch pod adresem Polski jak z nakazami geopolityki i zdrowego rozsądku. Bolejemy nad tym gorąco — nie leżało bowiem w zamiarach Polski przeciwstawianie się Włochom i przyczynianie się choćby pośrednio do ich klęski, która je czeka nieuchronnie w wyniku obecnej polityki.

Hiszpania woli być neutralna

Niedawno bawił w Rzymie prawie z tygodniową wizytą hiszpański minister spraw wewnętrznych i szwagier gen. Franco Serrano Suner, o którym powiadają, że jest właściwym kierownikiem politycznym nowej Hiszpanii. Z kolei przybył później do Rzymu jeden z najwybitniejszych hiszpańskich dowódców wojskowych, szef lotnictwa, gen. Kindelan. Obydwie te wizyty uwypukliły sprawę stosunków włosko-hiszpańskich i jej znaczenie międzynarodowe.

Włosi niewątpliwie zabiegają o jak największe związanie Hiszpanii z osią i włączenie jej w ramy niedawno zawartego sojuszu wojskowego Rzymu i Berlina. Hiszpania jednak, jak dotąd, jest powściągliwa. Manifestuje oczywi-

(Dokończenie na str. 3)

MARIAN KRZYŻANIAK

ODPŁYW

Ponad 1000 lat minęło, jak szczepy germańskie zachodnich Niemiec, z krajów między Renem a Łabą, rozpoczęły swój pochód na wschód, na ziemie Słowian Zachodnich za Łabą, a następnie na ziemie polskie za Odrą. Napór ten na przestrzeni tysiąclecia wykazał duże sukcesy. Oto z wielkiej i licznej rodziny szczepów Słowian Zachodnich zostały tylko szczątki Sorbów w postaci Łużyczan. Oto z polskich ziem Śląsk Dolny i Pomorze Szczecińskie są silnie zniemczone, a do dziś polskie ziemie: Śląsk Opolski i Hulczyński, Warmia, Mazury i ziemie przygraniczne Pomorza i Poznańskiego są widownią niesłychanego ucisku germanizacyjnego i terroru, jakiego ostatnie wieki historii nie znają.

Sukcesy swe niemczyzna zawdzięcza doborowi pewnych i wypróbowanych środków w polityce wschodniej. Metody polityki wschodniej Niemiec są dość proste i mało zmienne. Zniszczenie wojnami i rabunkiem, zabór i kolonizacja elementem niemieckim oto zasadnicza metoda, a jej wariantem jest metoda bardziej łagodna, której etapami było poddanie ziemi słowiańskiej pod niemieckie wpływy kulturalne, kolonizacja elementem niemieckim, zależność polityczna, po tym zabór i gwałtowna germanizacja. W obu tych metodach tym, co stanowiło o ich skuteczności było ścisłe powiązanie 2 faktów — panowania (władzy) Niemców nad słowiańską zemią i skolonizowanie jej w takim stopniu by koloniści byli dostateczną podporą władzy przeciwko większości słowiańskiej. Te 2 elementy siły niemczyzny zręcznie powiązane rozstrzygnęły o przemianach narodowych na ziemiach na wschód od Łaby w ostatnim 1000-leciu. Z tych elementów na szczególne podkreślenie zasługuje element kolonizacji niemieckiej, ponieważ na przestrzeni 1000 lat wykazywał on najtrwalej tendencje Drang nach Osten Władza cesarska runęła w gruzy, zamiast niej rodziły się nowe ustroje i warstwy rządzące na terytoriach podbitych Słowian. Zawsze jednak dopływ niemczyzny był tak silny, że wywierał decydujący wpływ na kształtowanie się oblicza społeczno-kulturalnego tych ziem.

Ukoronowaniem parcia na wschód były rozbiory Polski. Wtedy to nowa fala niemiecka zalała ziemie rdzennej Polski. Warunki były wymarzone. Był pęd na wschód i była władza nad zagrabionym terytorium. A jednak w 120 lat później powstała Polska niepodległa, a niemczyzna na ziemiach naszych mimo zaboru, Komisji kolonizacyjnej, Ostmarkenvereinu i wiekowej germanizacji nie poczyniła prawie żadnych postępów. Czemu przypisać ten fakt załamania się dumnej idei — Wschodu Europy jako niemieckiego Lebensraumu?

Przyczyna leży w dość skomplikowanym zjawisku natury socjologicznej. Na skutek pewnych przemian gospodarczych i społecznych w XIX w. stały się atrakcyjnymi dla Niemców ich ziemie kresowe zachodnie i centralne. Wiązało się to z rozkwitem życia przemysłowego na zachodzie Niemiec i z postępującym zmaterializowaniem społeczeństwa niemieckiego. Niemcy zaczęli sobie wyżej cenić wysokie zarobki i spokojne życie wśród swoich nad niewygody i niebezpieczeństwa życia wśród obcych. Czynnikiem późniejszym, który walnie uwypuklił cofanie się niemczyzny na słowiańskim wschodzie, było osłabienie przyrostu naturalnego ludności niemieckiej w stosunku do społeczeństwa polskiego. Ten jednak czynnik wyraźnie wystąpił dopiero w XX wieku.

Leży przede mną książka dr J. B. Marchlewskiego „Stosunki społeczno-ekonomiczne na ziemiach polskich zaboru pruskiego", wydana we Lwowie w roku 1903, według danych w niej zebranych ziemie polskie zaboru pruskiego w ostatniej ćwierci XIX wieku wykazywały duże nasilenie emigracji. Do tych stwierdzeń doszedł autor porównując cyfry przyrostu naturalnego z faktycznym przyrostem ludności według spisów. Według jego obliczeń w Prusach Zachodnich (Pomorze) przyrost naturalny wynosił rocznie 1,73%, a faktycznie według spisów przybywało tylko 0,80%; w Księstwie Poznańskim (Województwo Poznańskie) przyrost naturalny wynosił rocznie 1,73%, a faktycznie wg. spisób przybywało tylko 0,70%. Na przestrzeni lat 1841 — 1900 wg. zestawienia Marchlewskiego wyemigrowało z Pomorza i Poznańskiego 1.143.500 osób. Większa część tej fali emigracyjnej skierowała się do Niemiec centralnych i zachodnich. Warto tu wskazać, że w 1900 r. mieszka stale w Berlinie prawie 165.000 osób, pochodzących z Poznańskiego i Pomorza.

W tej emigracji na zachód udział ludności polskiej i niemieckiej nie był równy. Wg. danych statystycznych w roku 1890 w Berlinie i Brandenburgii liczono 205.570 osób urodzonych w Poznańskim i na Pomorzu, z tego za Polaków podało się tylko 29,199 osób. Przypuszczając nawet, że w tym czasie część Polaków już się zgermanizowała, trzeba przyjąć że większa część emigrantów była niepolską (Niemcy lub Żydzi). Podobne stosunki występowały na innych terenach imigracyjnych, choć nie w tak krańcowej formie.

W konsekwencji tych przemian w drugiej połowie XIX w. w zaborze pruskim ludność polska mimo germanizacji i mimo słabszego przyrostu naturalnego wzrastała szybciej od niemieckiej. Następowało wiec wydatne wzmożenie się polskości tych ziem

Do podobnych wyników można dojść na podstawie niemieckich opracowań statystycznych tego zagadnienia. Stwierdzenie to jest ważne, gdyż usuwa ewentl. zarzuty, jakoby badania Marchlewskiego były tendencyjne.

Zajrzyjmy do pracy dr Leo Wegenera „Der Wirtschaftliche Kampf der Deutschen mit Polen", wydanej w Poznaniu w roku 1903. Autor posługuje się między innymi tablicami ludnościowymi z podziałem wg. wyznań, przy czym za Niemców przyjmuje ewangelików i żydów, za Polaków zaś katolików. W przybliżeniu odpowiadało to ówczesnym stosunkom.

Wg. zestawień tych na 1000 mieszkańców prowincji poznańskiej było w 1849 — katolików (Polaków) 635, protestantów (Niemców) 308, żydów (Niemców) 57.

Wroku 1900 było katolików (Polaków) 678, protestantów (Niemców) 303, żydów (Niemców) 19.

Kurczenie się niemczyzny na ziemiach zaboru pruskiego, było przy tym procesem ogólnym, występującym równomiernie w miastach, po wsiach, i w obszarach dworskich. Weźmy dane dla miast prowincji poznańskiej. Na 1000 mieszkańców było:

w roku 1871:	
katolików (Polaków)	484
protestantów (Niemców)	381
żydów (Niemców)	135
w roku 1895:	
katolików (Polaków)	541,8
protestantów (Niemców)	388,4
żydów (Niemców)	69,8
We wsiach było:	
w roku 1871:	
katolików (Polaków)	639,8
protestantów (Niemców)	355,8
żydów (Niemców)	4,4
w roku 1895:	
katolików (Polaków)	669.9
protestantów (Niemców)	327,8
żydów (Niemców)	2,2
W obszarach dworskich:	
w roku 1871:	
katolików (Polaków)	819,3
protestantów (Niemców)	179.2
żydów (Niemców)	1,4
w roku 1895:	
katolików (Polaków)	852,3
protestantów (Niemców)	147,0
żydów (Niemców)	0,5

Temu procesowi populacyjnemu towarzyszył proces kurczenia się niemieckiej własności nieruchomej. Zjawisko to było jednak zafałszowane niegospodarczym skupem ziem przez Komisję Kolonizacyjną. Mimo to przyrost ziemi polskiej był faktem. Wegener np. na podstawie skomplikowanych obliczeń powiatami stwierdził, że na przestrzeni lat 1896 — 1899 własność niemiecka straciła 0,38% swego obszaru.

Tak więc koniec XIX wieku przyniósł zasadniczą zmianę podstawowych warunków niemieckiej ekspansji na wschód.

Odbyło się to w sposób początkowo mało dostrzegalny, więc nie wywołało zmian w polityce niemieckiej. Nadal trwała tradycja marszu na wschód. Niemcy stały się ogromną potęgą państwową. Państwo kontynuowało nadal Drang nach Osten, uprzywilejowując całą swą działalnością niemczyznę. Tylko nie było kim kolonizować ziem polskich. Więcej kolonistów uciekało z terenów polskich, niż rząd niemiecki zdążył osadzić. Fakt ten miał już pewne reperkusje w polityce niemieckiej. Jeżeli niemczyzna na wschodzie nie powiększa się przez imigrację, trzeba ilość Niemców zwiększyć w inny sposób — przez szybką germanizację elementu miejscowego. Tak rozumowali Niemcy. Temu faktowi trzeba przypisać ogromne nasilenie tendencji germanizatorskich przy końcu XIX wieku. Dzisiejsza gwałtowna germanizacja ziem polskich, pozostałych przy Niemcach z tych samych wywodzi się przesłanek.

Wynaradawianie naciskiem, chociaż miejscami skuteczne, budzi u uciskanych poczucie krzywdy, które każe czekać na odwet. Gdy normalną koleją rzeczy na Niemcy przyszedł okres próby — przegrano wojnę — nastąpiła eksplozja zaktywizowanego uciskiem elementu polskiego w formie udanego powstania. Zabrakło więc drugiego elementu niemieckiej ekspansji na Wschód — uprzywilejowania przez państwo. Drang nach Osten został przekreślony w swych najgłębszych podstawach. Załamanie się sztucznej od XIX wieku tendencji parcia na Wschód zamieniło się w ogromną klęskę niemczyzny. Całe masy kolonistów, kupców i urzędników niemieckich dobrowolnie opuściły na przestrzeni 2 — 3 lat ziemie oswobodzone, tak, że dziś województwa zachodnie Polski są najbardziej polskie w Państwie.

Przyrost ludnościowy stwarzał dla Polaków warunki ekspansji. Umiemy być pionierami. Nie tęsknimy za życiem ułatwionym. Tu tkwi źródło powolnej polonizacji miast, jeszcze w okresie zaboru.

Odzyskanie niepodległości przyczyniło się do zupełnego spolszczenia miast na zachodzie. Równocześnie, robotnik polski przyzwyczajony do trudnego życia wśród obcych ekspansją swą objął Francję i Belgię, a nie dawno rozlał się ogromną falą po Niemczech, gdzie proces ucieczki ze wschodu na zachód nie został zahamowany oderwaniem od Niemiec rdzennych ziem polskich.

Niemcy dzisiejsze znajdują się nadal w sytuacji identycznej jak przed wojną. Mają jeszcze dużo terytoriów z ludnością obcą — słowiańską — głównie polską. Nadal zaś nie ma kim tych ziem kolonizować, gdyż pęd ze wschodu na zachód i z wsi do miasta ogarnął Niemców jak epidemia. Tradycyjnym już wzorem odpowiadają na to Niemcy wzmożeniem w stopniu jeszcze niewidzianym germanizacji przez ucisk i gwałt. Metoda ta zawiodła w XIX wieku. Mogłaby za tym i teraz zawieść. Dla tego podmurowano ją dobrze. Przy dzisiejszych tendencjach ludnościowych w Niemczech jedyną podstawą niemczyzny na wschodzie jest posiadanie przez Niemców władzy państwowej i płynących stąd przywilejów. Żeby tego ostatniego atutu nie stracić — rozumują Niemcy — trzeba stworzyć warunki, w których ludność tubylcza nie będzie mogła nawet marzyć o objęciu władzy. Tym warunkiem jest podbój przyległych ziem słowiańskich, stworzenie z nich niemieckiego Lebensraumu. Tak więc u podstawy nowej ekspansji niemieckiej leży próba odwrócenia biegu historii. Patrząc na gwałtowne tempo reakcji niemieckiej, można snuć przypuszczenia, że u podstawy jej leży już nie obawa, a obłędny strach przed powrotem Słowiańszczyzny nad Odrę, a może i Łabę.

Czy i ta metoda zawiedzie zależy już od nas samych. Czesi tamy jej nie stawili. My mamy moc i odwagę stać się powrotną falą. To byłoby zaś zasadniczym niepowodzeniem nowej metody. Załamanie się jej wywoła te same zjawiska, co poprzednie załamanie się Niemiec w roku 1919 — wywoła paniczny odwrót niemczyzny z ziem słowiańskich. Ekspansja za wszelką cenę, gdy nie ma jej na czym oprzeć prowadzi do klęski i odwrotu. My młode pokolenie czekamy ze spokojem na rozwój wydarzeń i przełomowe chwile historii. A szybszy bieg wydarzeń może przynieść tym rychlej zwycięstwo.

Nikt na świecie nam nie sprosta

(PIEŚŃ)

W hołdzie niezwyciężonej ARMII POLSKIEJ

Nikt na świecie nam nie sprosta
W górę Wielki Orle Biały!
Leć i prowadź!... Twoja postać
Wiodła zawsze nas do Chwały
I Honoru Krwi!...

Za Ojczyznę, Wolność, Wiarę,
Przenajświętszą swą Królowę,
Ostrzym Chrobrym miecze stare
Na bój o to, co Piastowe,
I w Narodzie tkwi!...

Siła krwi żołnierskiej fali —
Żywych torped zawierucha —
Gra akordem serc i stali!...
Płoną Wici!... Ogień bucha!...
Na Potrzebę wraz!...

Śmigłych Orląt zbrojne plemię
Na husarskich skrzydłach jazdy
Z prochu Ojców ponad Ziemię,
Motorami rwie pod gwiazdy!!...
Grzmi nam Glorią w czas!!!...
. . . .
Grzmi nam Glorią w czas!!!
. . . .

STANISŁAW NAGIEL

WALKA O ZIEMIĘ W Z. S. R. R.

Wydana ostatnio w ZSRR ustawa „o sposobach ochrony wspólnych ziem kołchozów od rozgrabienia" demaskuje mimo woli prawodawcy, prawdziwe dążenia włościaństwa sowieckiego. Zarówno tytuł jak i treść ustawy, żadnych pod tym względem wątpliwości nie nasuwają.

Ukazanie się tej ustawy ujawnia w całej rozciągłości walkę toczoną przez zdrowy instynkt narodu z narzuconymi przemocą i krwawym terrorem formami życia. Mimo pozornego zwycięstwa doktryny komunistycznej w ZSRR stwierdzić należy, że zwycięstwo to jest wielce powierzchowne. Dowodzi tego z jednej strony stosunek liczebny partii komunistycznej do ogólnej liczby obywateli ZSRR, a z drugiej przejawy życia, nie te na pokaz rozdmuchiwane przez propagandę, ale te prawdziwe, nurtem szerokim płynące pod zewnętrzną powłoką urzędowego zakłamania i oficjalnej lojalności.

Według słów Jerzego Maksymowicza Malenkowa — osobistego sekretarza Stalina, a jednocześnie sekretarza centralnego Komitetu Wszechrosyjskiej Komunistycznej Partii (bolszewików), wygłoszonych na XVIII zjeździe WKP (b) w dn. 17 marca 1939 roku partia komunistyczna w ZSRR liczyła w dniu 1 marca b. r. 1.588.852 członków, oraz 888.814 kandydatów. Natomiast ludność ZSRR na dzień 17 stycznia 1939 roku według dokonanego spisu, wynosiła 170.467.186 osób. Zestawiając te liczby otrzymamy, że liczebność partii komunistycznej wraz z kandydatami w odniesieniu do ogółu mieszkańców w ZSRR wynosi 1,45%!. Przyczym podkreślić należy, że komuniści przeważnie rekrutują się z pośród mieszkańców miast, natomiast odsetek ich na wsi jest jeszcze mniejszy.

Tak przedstawia się sprawa powszechności „ideii komunistycznej" w ZSRR.

Na tym dopiero tle wystąpi z całą bezwzględnością znaczenie wspomnianej powyżej ustawy.

Ustawa ta dowodzi, że cały z góry narzucony drogą krwawego terroru ruch kollektywizacyjny do dziś jeszcze nie zyskał trwałych podstaw bytu mimo, że już w ostatnim roku drugiej „piatiletki"— 1937, a dziesiątym forsownej kolektywizacji, objęto nią 93% gospodarstw, które obejmowały 99% zasiewanych wówczas ziem chłopskich.

Wprowadzenie kolektywnego systemu gospodarowania w rolnictwie, miało ułatwić ingerencję państwa w prywatne życie włościan, oraz ułatwić administrację potężną dziedziną życia gospodarczego jaką jest rolnictwo, drogą zgrupowania poszczególnych gospodarstw w wielkie kompleksy. Powstała w ten sposób centralizacja administracji niezmiernie ułatwiła wpływ państwa na masy ludzkie, co dało podstawy do prawdziwej dyktatury przy wszelkich pozorach demokracji, a często nawet i bez zachowania tychże. *Najistotniejszym jednak wynikiem kolektywizacji miała być zmiana mentalności chłopa.* Doktrynerzy Komunizmu spodziewali się, że *drogą zerwania bezpośredniej łączności chłopa ze „swoją ziemią" zdołają przekształcić jego mentalność, zniszczyć w nim pojęcie własności prywatnej, zniszczyć dążność do „swego zagonu".*

Ten cel jednak nie został dotychczas osiągnięty.

Pojęcie prawa własności jest wśród ludu sowieckiego nadal żywe, a wola posiadania coraz potężniejsza. *Narzucony system kolektywnego gospodarowania, zamiast przynieść zagładę pędowi włościan do „swego zagonu", przyczynił się jedynie do wzrostu „głodu ziemi"* wśród wiejskiej ludności ZSRR.

W Sowietach trwa więc od lat, od pierwszych chwil kolektywizacji, zacięta walka mas włościańskich skierowana przeciw doktrynerom komunizmu, o prawo indywidualnego władania i użytkowania ziemi. Walka ta znajduje też odbicie w niejednolitej polityce rządu wobec wsi. Zasadniczym ustępstwem ze strony władz na rzecz wsi była ustawa o artelach gospodarstw rolnych w ZSRR z dnia 17 lutego 1935 roku.

Ustawa ta przyznała kołchoznikom prawo posiadania niewielkich t. zw. przysadybnych działek ziemi, wydzielanych ze wspólnych obszarów na osobisty użytek każdej kołchożnej rodziny. Obszar ziemi przysadybnej, znajdującej się w indywidualnym użytkowaniu rodziny kołchozniczej w myśl tej ustawy może wahać się od ¼ do ½ hektara, a w poszczególnych rejonach do 1 hektara, w zależności od miejscowych warunków stwierdzonych każdorazowo przez komisariaty rolnictwa republik związkowych na podstawie ogólnych wytycznych, ustalonych przez komisariat rolnictwa ZSRR.

To podstawowe prawo kołchoźników stało się punktem wyjścia dla instynktu posiadania szerokich mas wiejskich. Spryt chłopski podyktował włościaństwu sposoby przy których pomocy zdołało ono zwiększyć obszary ziemi pozostającej w osobistym władaniu kołchoźników.

Wiele pomocnym w dążeniach włościan okazało się, (mimo woli prawodawcy) prawo sowieckie, które pozwala na przyjmowanie do kołchozów osobników pői obojga jako pełnoprawnych członków, od chwili ukończenia przez nich lat 16. Dało to możność do zwiększenia stanu posiadania ziemi pozostającej w indywidualnym użytkowaniu włościan, drogą podziału rodzin. i zgłoszenia na członków kołchozów osób posiadających zastrzeżony prawem cenzus wieku. Zjawisko zgłaszania na członków kołchozów szesnastoletnich wyrostków przybrało rozmiary nagminne. To była jedna droga, natury formalnej. Istniała jednak i inna.

Miast domagać się przydziału ziemi na działki przysadybne w pobliżu domostw, chłopi poczęli usilnie zabiegać o przyznane działek na odległych od wsi polach, na skraju łąki, lasu lub wśród łanów wspólnych". Po odmierzeniu działek nie wytyczano odrazu ich granic. Co rezultatem, po kilku latach, przy milczącej aprobacie współkochoźników t. z. „działki przysadybne" dziwnie się powiększały. Sprzyjała temu procesowi także i umyślnie wywołana przez samych kołchoźników dezorganizacja w systemie połowym kołchozu, gdzie każdy stara się mieć działkę, jak najdalej od innych, co wywołało zjawisko enklaw i szachownicy. Prócz omawianych sposobów chłopi poczęli poprostu wydzierżawiać ziemię od kołchozów, od sowchozów, od nadleśnictw łąki w lasach, a często nawet wydzierżawiali ziemię jedni od drugich. Powstał w ten sposób chaos kompletny z którego wypłynęła dalsza dodatnia dla włościan konsekwencja— ogólna dezorjentacja co, gdzie i czyje.

Formalnie jednak kołchozy istnieją nadal, choć pod narzuconymi formami w ukryciu istnieje inne, właściwe życie. To życie ukryte, różne od oficjalnie uznanego, opiera się głównie na poczuciu prawa własności. Odwieczny głód ziemi szerokich mas włościańskich znajduje swój wyraz w ZSRR w dążeniu kołchoźników do własnego zagonu. Ruch ten wywołał już wiele przemian ustrojowych, społecznych i socjalnych w dziejach ludzkości.

Rewolucja rosyjska z przed lat dwudziestu w dużej mierze była wynikiem problemu posiadania ziemi. A dziś znów ten sam problem władania ziemią staje w całej swej grozie i doniosłości przed władcami ZSRR, grożąc załamaniem reżimu, tak jak w swoim czasie obalił carat. Włościanin sowiecki — nie pozwolił się otumanić fikcją „demokratycznej" kolektywizacji kryjącej w sobie potworne, wyrafinowane niewolnictwo.

Jak masowy charakter przybrał pęd włościan sowieckich do indywidualnych form gospodarowania świadczy fakt, że np. w jednym tylko obwodzie świerdłowskim w ubiegłym roku 12.000(!) członków kolektywów nie pracowało zupełnie na polach kołchoznych.

Oznacza to, że 12.000 chłopów tak zdołało rozbudować swoje „przysadybne gospodarstwa", że dochody z nich czerpane w zupełności pokrywały ich zapotrzebowanie. W tym samym obwodzie w 1646 kolektywach musiano przejść na system pracy najemnej, gdyż członkowie kołchozów „nie mieli czasu" na pracę na „spólnych ziemiach artelu". O rozmiarach i współudziale pracy najemnej w pozornie z socjalizowanym rolnictwie sowieckim świadczy znów fakt, że w jednym tylko kołchozie „Trużennik", robotnikom najemnym wypłacono w ciągu ub. roku 30.000 rubli, podczas gdy współkołchoznikom nie całe 25.000 rubli. Oznacza to, że praca najemna była więcej stosowaną od pracy członków kołchozów.

Przyczym podkreślić wypada, że trzecią część członków kołchozu nie pracowała zupełnie na polach kolektywu (!). Kołchozów takich jak „Trużennik" jest w ZSRR większość.

Nazwa tu nie gra roli, chodzi o zaszłe fakty. Jako przykład może być wzięty wiele, wiele innych kolektywów. Czy to weźmiemy kołchozy „Jasnyj put". lub „Czerwonyj rubież". Białoruś, czy Ukrainę, Kaukaz czy Azję środkową, Syberię czy Rosję Centralną wszędzie siłą narzucony ustrój kolektywny okazał się już po kilku latach istnienia fikcją.

Ukazanie się w ZSRR ustawy „o sposobach ochrony wspólnych ziem kołchozów od rozgrabiania" wskazuje, że w Sowietach zaczęła się nowa próba sił w walce o prawo własności. Przeszło stu milionowa masa chłopska w ZSRR uparcie walczy z eksperymentalnymi metodami gospodarowania narzuconymi przez nieliczny odsetek komunistów stanowiących w Sowietach zaledwie 1,45% ogółu ludności.

Jot.

Głosy i odgłosy

DUSZA NIEMIECKA TO BRAK WEWNĘTRZNEJ ORGANIZACJI

Na łamach „Prosto z Mostu" (nr. 25 z dnia 18 czerwca b. r.) Marian Reutt zamieścił szereg kapitalnych spostrzeżeń na temat duszy niemieckiej. Z braku miejsca cytujemy tylko kilka krótkich ustępów.

„Dusza niemiecka jest drapieżna i nieokreślona. Jest to dusza barbarzyńcy przybranego w mundur kultury. W mundurze tym za ciasno jest duszy niemieckiej. Wyrywa się z niego. I staje, wobec siebie samej, naga, dzika i nieobliczalna. W duszy niemieckiej, mimo wszystko jeszcze pierwotnej, zmagają się żywioły. Jakieś niewysłowione moce grają tu swoją potężną symfonię. Niemiec boi się najbardziej tej swojej duszy.

Dusza niemiecka to dusza Ariovista. Właściwości jej uchwyciło genialne pióro Cezara: jest dzika, okrutna, wiarołomna i zuchwała. Pierwiastki te są zasadniczymi pierwiastkami niemieckości, występują jaskrawo zarówno w duszach Krzyżaków, jak i Fryderyka Wielkiego, Bismarcka, Moltkego, Schlieffena czy Ludendorffa. Nic tu się nie zmieniło od czasów Ariovista...

„Dusza niemiecka jest pełna sprzeczności. Miesza się w niej marzycielstwo z brutalnością, pycha z pokorą, dowcip z rubasznością, uczciwość z wolą łupiestwa, wyrafinowanie z prymitywem, religijność z niewiarą. Klasycznym typem Niemca był Bismarck z jego „tysiącem wewnętrznych sprzeczności". D u s z a n i e m i c k a t o b r a k w e w n ę t r z n e j o r g a n i z a c j i. Pchnięta w jakimś kierunku pędzi jak lawina, niezdolna do wstrzymania się. Pędzi częstokroć do zguby. Upaja ją bowiem pęd. Żywioł wyżywa się w samym sobie.

Jedyną postacią duchowej organizacji Niemca są żelazne formy zewnętrzne. W te formy żywioł niemieckiej duszy został wepchnięty i skuty w całość żelazną obręczą ładu. Pedanteria, koszary i mundur to są konieczne elementy duchowej organizacji Niemca. Tylko Niemiec na urzędzie lub w mundurze jest Niemcem zorganizowanym. To jest jedyna możliwa forma uporządkowania Niemca. Wyrazem jej jest straszliwy drill, który „odwieczny bunt duszy niemieckiej wgniata w dalsze regiony podświadomości. Automatyzm tylko czyni Niemca człowiekiem. Niemiec niezautomatyzowany to rozszalała bestia mistyki, fanatyzmu, szaleństwa i grubej, okrutnej gwałtowności — to raubritter...".

„Mistycyzm niemiecki jest pangermański i panteistyczny. Eckehartowska teza: — Bóg jest światem... Świat jest Bogiem — w świadomości Niemca, traktującego świat, jako niemiecką rzeczywistość, przemienia się w mistykę krwi i rasy nordyckiej, której najpełniejszym wyrazem są Niemcy. I ta, jak twierdzi Alfred Rosenberg w swoim „Micie XX wieku", zdolność do mistycznych uniesień jest zasadniczym pierwiastkiem rasy i kultury germańskiej. Daje ona Niemcom wiarę w zwycięstwo, jest źródłem politycznej dynamiki. Ona też będzie prawdopodobnie przyczyną ostatecznej ich klęski, bo pchnie naród niemiecki do szaleńczej imprezy wojennej, z której nie wyjdzie cało. Zostanie zniszczony. Mistycyzm niemiecki jest pychą, która usiłuje gwałtem zdobyć niebo. Mistycyzm niemiecki jest pychą jednostki, szukającej w sobie i we własnych indywidualnych właściwościach jedynej rękojmi osiągnięcia Boga... Niejednokrotnie słyszymy, że Niemiec jest indywidualistą. I tu znów natykamy się na pewien paradoks. Indywidualizm niemiecki przejawia się wyłącznie w sferze intelektualnej. Niemiec jest indywidualistą w myśleniu. Natomiast w działaniu, w życiu polityczno-społecznym, Niemiec jest typowym kolektywistą. Myśliciele niemieccy są sobą w budowaniu koncepcji, ale w ich uspołecznieniu stają się członkami zespołu. Dlatego też twórczość ich nigdy nie jest swobodna. Indywidualizm niemiecki jest co najwyżej autonomią. A kiedy staje się indywidualizmem naprawdę, staje się zarazem anarchizmem, co tak typowo przejawia się u Max'a Stimera...

W Niemczech zatem — kończy M. Reutt swe rozumowanie — bez zmian. Tylko niektóre rzeczy inaczej się nazywają. Dusza i „mundur" pozostały jednakże. Studiujmy duszę niemiecką i niemiecki „mundur", ażeby móc zawsze wrócić do Grunwaldu.



Komendant rumuńskiej Straja Tarii min. Sidorovici składa wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza dn. 18. VI. b. r.

Na widnokręgu

Hiszpania woli być neutralna

(Dokończenie ze str. 2)

ście swą przyjaźń i wdzięczność dla Italii, której rzeczywiście wiele zawdzięcza, ale w sposób widoczny nie ma zamiaru porywać się na awanturniczą politykę w imię cudzych, zupełnie sobie obcych interesów.

Charakterystyczne były pod tym względem toasty, jakie wymienili w Rzymie w czasie bankietu Mussolini i min. Sunner. Mussolini przypomniał przede wszystkim o pomocy, jaką Hiszpania narodowa otrzymała od Italii. mówiąc: „Uczucia braterskiej solidarności, łączące naród włoski i naród hiszpański zostały w sposób niedwuznaczny udowodnione rozmachem, z jakim nasza młodzież przybiegła, aby walczyć pod waszymi sławnymi sztandarami. Italia od samego początku odczuła. że walka w Hiszpanii była decydująca dla jej przyszłości i wielkości, jak również dla losów Europy i jej cywilizacji. Dlatego też nie zawahaliśmy się dać wam otwarcie całej naszej pomocy od pierwszych dni aż do ostatecznego zwycięstwa". Podkreśliwszy dalej, że ani Włosi ani ich „waleczni towarzysze broni — Niemcy" nigdy nie wątpili o całkowitym triumfie Hiszpanii generała Franco, Mussolini oświadczył: „Włochy są dumne z bitew stoczonych i wygranych przy waszym boku. Braterstwo broni uświęca i pieczętuje braterstwo ducha i woli. Braterstwo to potwierdzone krwią jest niezniszczalne. Włochy ...życzą sobie Hiszpanii duchowo i wojskowo potężnej, a Hiszpania będzie mogła zawsze liczyć na konkretną i uczynną przyjaźń Italii".

Mussolini podkreślił więc, przede wszystkim znaczenie pomocy włoskiej. Min. Sunner w swej odpowiedzi za pomoc tę dziękował w gorących słowach, stwierdził jednak: „tradycyjny heroizm naszej (t. j. hiszpańskiej) armii i rozmach naszej młodzieży byłyby aż nadto wystarczające aby pokonać współczesnych barbarzyńców"... po czym po wymienieniu wszystkich większych bitew wygranych w y ł ą c z n i e przez Hiszpanów, mówca oświadczył, że dopiero wtedy, gdy przez granicę pirenejską przybyły poważne posiłki zagraniczne dla obozu czerwonych „Włochy pośpieszyły bronić swego zagrożonego dziedzictwa duchowego, ujawniając szlachetnie swą solidarność z siostrzanym narodem zamieszkującym drugi brzeg łacińskiego morza".

Min. Sunner podkreślił więc, że zwycięstwo powstania narodowego było przede wszystkim zwycięstwem Hiszpanów i nie posunął się w swych słowach poza zamanifestowanie uczuć przyjaźni. Widać z tego, że Hiszpania pragnie na wypadek konfliktu powstrzymać się od udziału w wojnie po stronie mocarstw osi.

Jest to zrozumiałe. W interesie bowiem Hiszpanii, potrzebującej pokoju i wewnętrznej odbudowy, nie może leżeć awanturnicza polityka, jaką prowadzi Berlin, a do której doszlusował Rzym. Tym bardziej, że jedyny jej — poza Francją — sąsiad lądowy, Portugalia, jest związana z Anglią, a ze strony premiera Salazara, który także popierał powstanie narodowe w Hiszpanii, padło ostatnio wyraźne ostrzeżenie przed wiązaniem się Hiszpanii zbyt mocno z osią.

Nie czekaj na monit, wpłać natychmiast prenumeratę!

Na widnokręgu

Polsko-rumuńska współpraca młodzieży

W dniach od 15 do 21 bm. bawił w Polsce naczelny komendant rumuńskiej organizacji młodzieży Straja Tarii min. T. Sidorovici w otoczeniu przywódców i przywódczyń tej organizacji. Pisaliśmy już o tym w numerze poprzednim, witając serdecznie gości rumuńskich w imieniu Związku Młodej Polski, który był jedną z organizacji biorących oficjalnie udział w przyjmowaniu i w rozmowach z delegacją rumuńską.

Dziś z kolei stwierdzić musimy, że wizyta ta zostawiła po sobie niezwykle miłe i serdeczne wspomnienia. Serdeczne i miłe obejście min. Sidorovici, urok i inteligencja p. Viorici Litzici, komendantki żeńskiej Straja Tarii, szybko zdobyły sobie sympatię przedstawicieli młodego pokolenia polskiego. Wizyta dała sposobność do zapoznania się osobistego i zadzierzgnięcia więzów ścisłej współpracy między młodzieżą polską a rumuńską. Ustalono przytym, że obok wymiany obozów młodzieży, dokonywana również będzie wymiana instruktorów i członków sztabów organizacji.

Umowa polsko-rumuńska o współpracy młodzieży, podpisana została w czasie wizyty gości rumuńskich przez min. Sidorovici i gen. Sawickiego w dniu 18 b. m.

Umowa ta przewiduje stałą wymianę młodzieży na obozach i koloniach w zgóry ustalonych co roku terminach i liczbach, przy czym specjalną opieką będzie się otaczać współpracę młodzieży w dziedzinach związanych specjalnie z obroną państwa.

Umowa została uzupełniona dodatkowym protokółem, ustalającym techniczne szczegóły (finansowe, ekwipunkowe i administracyjne) wymiany młodzieży.

Celem informowania szerokich rzesz młodzieży o życiu i pracy bratnich organizacyj będą organizowane wystawy ilustrujące pracę organizacyj młodzieżowych oraz obrazujące sztukę narodową i folklor ludowy odnośnych krajów i narodów. Jednocześnie będzie się dążyć, by w czasopismach młodzieżowych, wydawnictwach i t. p. ukazywały się wiadomości popularyzujące organizacje drugiego narodu. Do celów tych będzie wykorzystane także radio, filmy i inne pomoce.

Celem bezpośredniego zbliżenia młodzieży będzie się dążyć do nauki języka drugiego narodu, zachęcało do korespondencji indywidualnej i grupowej międzystowarzyszeniowej. W dniach uroczystości państwowych organizacje młodzieżowe strony drugiej będą organizowały oraz współdziałały ze stowarzyszeniami urządzającymi obchody.

Ustalone zostało, że studia nad stanem i potrzebami w dziedzinie współpracy młodzieżowej polsko-rumuńskiej prowadzą ze strony rumuńskiej Komenda Główna Straja Tarii — ze strony polskiej Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego, które też będą czuwać nad wykonaniem umowy.

Goście rumuńscy opuścili Warszawę w niedzielę dnia 18 b. m. na noc, udając się z kolei na wybrzeże, gdzie zwiedzili dokładnie port gdyński, a później obozy młodzieży rozmieszczone na Jasnym Wybrzeżu wzdłuż szosy Wielka Wieś — Jastrzębia Góra. Podczas wizytacji obozów odwiedzili również obóz Służby Młodych w Cetniewie. Z wybrzeża trasa wizyty wiodła do Katowic i Krakowa, skąd po złożeniu hołdu u trumny Marszałka Piłsudskiego na Wawelu i po zwiedzeniu miasta goście rumuńscy udali się w drogę powrotną do Rumunii.

Opuszczając gościnną ziemię polską gościom rumuńskim towarzyszył szczery okrzyk młodzieży polskiej: Trojaca Romania Mare — niech żyje wielka Rumunia. Los bowiem Polski i Rumunii na wschodnich rubieżach łacińskiej cywilizacji są ściśle ze sobą związane.

Świadomość tego jest coraz powszechniejsza w obu krajach, musi też stać się powszechna w młodym pokoleniu polskim i rumuńskim, które niezadługo ujmą w swoje ręce ster spraw państwowych.

WALKA O PRAWO

(Dokończenie ze str. 1)

Wychowanie polityczne jest przede wszystkim i nade wszystko urabianiem w człowieku prawa, jest kształtowanieniem w nim świadomości prawnej. W ramach bowiem prawa gruntuje się moc narodowo-społecznej wspólnoty, zorganizowanej państwowo. Prawo daje sile cel, a przez to podnosi siłę do godności twórcy kultury i daje sile charakter gwaranta kulturalnego rozwoju. Prawo jest, ujętym w normę narakazem dyscypliny społecznej. Działa w psychice człowieka motywacyjnie t. zn. wpływa bezpośrednio na sposób postępowania, określa to postępowanie albo go wyznacza, jak to się często utarło określać.

W każdym bądź razie prawo działa na duszę. Wiąże ono psychikę człowieka z ideą obowiązku, czyniąc życie ludzkie bardziej odpowiedzialnym. W prawie znajduje swój wyraz poczucie moralne, domagające się ładu i sprawiedliwości we wzajemnym pożyciu ludzi. W prawie również realizuje się w pełni twarda i odpowiedzialna jednolitość życia. „Zlać świadomość swą z prawem, pisze Brzozowski, żyć prawem — jest osiągnąć tę jednolitość życia, do której tęskni cała myśl naszej epoki" [2]). Prawo jest poprostu organizacją życia zbiorowego, a zarazem i organizacją naszej psychiki. Brzozowski słusznie pisze: „Prawo jest zasadniczą postawą myśli ludzkiej, jej najgłębszym typem. Nauka, filozofia, religia etc. są to wszystko formy wtórne, pochodne; zasadniczym określeniem życia duchowego człowieka jest to, że stanowi ono zawsze moment w stawaniu się, w budowaniu prawa" [3]). W duszach ludzkich buduje się ta rzeczywistość prawna, a właściwie ona jest samą rzeczywistością dusz ludzkich, formą ich kultury, sposobem wypowiadania siebie. Osobowość ludzka staje się nią w pełni dopiero wtedy, kiedy żywioł panujący w jej duszy stanie się zorganizowaną rzeczywistością, rozwijającego się prawa, a więc kultury w człowieku. W tym tkwi istota problemu.

Wydaje się nam, że rola prawa jest dostatecznie wyjaśniona. Stanowi ono fundament wszelkiej kultury, jest samą kulturą w procesie jej samoorganizacji i samorozwoju. Dlatego też wysunęliśmy problem prawa na czoło zagadnień, wiążących się z wychowaniem politycznym Narodu i jednostki. W prawie bowiem szukać należy czynnika organizacji nieładów socjologicznych. Życie zbiorowe byłoby niemożliwe poza prawem.

W normach prawnych znajduje swój wyraz dążenie do nadania życiu zbiorowemu stałości, a rozwojowi ram, w których mógłby się on odbywać bez zbędnych wstrząsów, niweczących częstokroć zdobycze kulturalne szeregu pokoleń ,co może pociągnąć za sobą ogólne obniżenie poziomu życiowego lub jego całkowity upadek. I tu znów rysują się nam zupełnie konkretne zadania. Narzuca je konieczność walki o prawo. Każdy obóz rządzący w każdym państwie musi taką walkę stoczyć. Odbywa się ona na dwu odcinkach: a) na wewnątrz, pomiędzy różnymi tendencjami w łonie grupy rządzącej i b) na zewnątrz na terenie życia polityczno-społecznego, któremu grupa rządząca, w imię wyznawanych ideałów musi narzucić określony porządek prawny.

Porządek prawny jest bowiem przybranym w formę prawa systemem ideałów. Ustala się on i utrzymuje w walce. Innej tu drogi nie ma. W walce też uzyskuje on zwolenników i wyznawców. Dlatego też rządzenie jest walką o prawo. W walce tej główna rola musi przypadać zorganizowanym siłom społecznym. Gra tych sił, ich zmaganie, dynamika i t. p. to są w pierwszym rzędzie warunki właściwej selekcji ludzkiej i dopływu do grupy rządzącej nowych sił, bez których skazana jest ona na stopniowy zanik, uwarunkowany zresztą momentami natury biologicznej, albo na ustąpienie wobec sił, zorganizowanych po za grupą rządzącą, w oparciu o odmienne ideały i o inne prawo.

Wydaje się nam, że żadna grupa rządząca, która ma pełne poczucie własnej wartości nie może odejść bez walki, bez przedłużenia siebie w określonych typach swoich następców. Jeśli zaś to uczyni, to znaczy, że uległa zwyrodnieniu, że straciła wiarę w wyznawane ideały i że charakter jej przestał być wartością decydującą o sile tworzenia i realizowania. Takie wypadki zna historia. To są okresy przesileń i kataklizmów. U nas w Polsce okresem takim była „epoka saska" i rozbiory. Poczucie odpowiedzialności za przyszłość w rządzącej grupie szlacheckiej zanikło. Państwo zostało rozszarpane mimo reakcji zdrowych żywiołów.

W każdym okresie dziejowym grupa rządząca stoi wobec takiej ewentualności. Ale jej siła i wartości decydują o tym, że wychodzi z nich zwycięsko. Jednakże problem nie zamyka się tylko w zwycięstwie, osiągniętym „dziś". Problem, naszym zdaniem, polega na przygotowaniu grupy zwycięskich następców na „jutro". Siła angielskiej grupy rządzącej polega właśnie na tym, że mamy tam dobrze rozwiązane zagadnienie ciągłości następstwa i że to następstwo urzeczywistnia się samo, jako ciągłość, rozwijającego się prawa, jako wielki proces bioprawny. W ramach określonego typu elitarnego odbywa się wielki proces selekcji ludzkiej. Podstawą tej selekcji jest walka o prawo, o rozszerzenie prawa. Walka ta odbywa się w ramach prawa i jest normalnym rozwojem politycznym narodowo - państwowej wspólnoty.

Walka o prawo jest służeniem Ojczyźnie. Walka ta musi mieć swoją rewolucyjną dynamikę. Toczyć ją bowiem mają siły społeczne grupy rządzącej. Odbywa się ona niejako po za rządzeniem, po za administracją. Celem jej jest zdobycie mas dla idei prawa reprezentowanego przez państwo. Nie chodzi tu oczywiście o formułki prawne, a, jak pisałem, o prawo, wyrażające pogląd na świat. I to musi decydować o sile i rozmachu walki.

Rewolucyjnym siłom, dążącym do obalenia grupy rządzącej i tego prawa, na straży którego stoi, muszą być przeciwstawione rewolucyjnie-twórcze i dynamiczne siły tych, którzy rządzą, budują i tworzą państwo w oparciu o określone prawo. Grupa rządząca musi być bardziej, w pewnym sensie, rewolucyjna, bo musi upowszechnić prawo i wywalczyć dlań w duszach mas dominujące stanowisko. Napięcie walki i pracy, jakie w tej akcji powinno być zużyte nie może być mniejsze od napięcia, jakie zużywają siły rewolucyjne. Wiąże się z tym problem surowego i odpowiedzialnego stylu życia elity rządzącej, a więc znów problem prawa, określającego jej sytuację narodowo-społeczną.

I wszędzie, gdzie tylko wchodzą w grę momenty twórczości politycznej, tam wszędzie wchodzi w grę walka o prawo — walka zaciekła i nieubłagana. W prawie bowiem dopełniają się dzieje narodów i kultur, rozstrzygają się losy człowieka.

Marian Reutt

[2]) Stanisław Brzozowski — „Legenda Młodej Polski", 1909, str. 129.

[3]) Stanisław Brzozowski — „Legenda Młodej Polski", 1909, str. 402 — 403.

W świetle opinii

ALARMUJĄCE SYGNAŁY

Wielokrotnie już zwracaliśmy na to uwagę, że z obecnego układu stosunków międzynarodowych pragną niektóre koła polityczne wyciągnąć dla siebie jak największy zysk. Bez żadnych skrupułów wykorzystuje się obecną sytuację dla korzyści grupowych, głosząc przebrzmiałe i obumierające hasła i szukając pokrycia zbankrutowanych koncepcyj w nastroju chwili. Określenia tego procederu trudno w kulturalnym znaleźć języku. Mimo to, że intencje tego rodzaju akcji, mających na celu zamącenie zdrowych procesów konsolidacji narodowej, są całkiem przejrzyste, spotkać się można często ze zdaniem, jakoby obecna sytuacja wymagała tolerowania takich wystąpień. „Dla świętego spokoju!" Uważamy, że właśnie w obecnej sytuacji należy wytężyć całą czujność i nie pozwolić, by jakiekolwiek dywersje doprowadziły do zahamowania zdrowych procesów kształtowania się myśli politycznej w Polsce. Dlatego też dobrze się stało, że ogłoszony w dwutygodniku „Sygnały" artykuł Pawła Konrada p. t. „Wojna i pokój" bez skrupułów odsłania poglądy naszych demokratyczno-socjalistycznych kół. Znajdujemy tam jasną odpowiedź o co toczyć się będzie — w ich przekonaniu — wojna:

„Niemcy, kraj wspaniałego przemysłu, wspaniałej cywilizacji, kraj wysokiej kultury, kraj pełnego sił życiowych narodu, nie „zasłużył sobie" na zniszczenie i na upodlenie jeszcze większe, niż to, jakie mu przynosi faszystowska dyktatura. Nie o to chodzi, aby Niemcy zniszczyć, ale o to, aby je wyzwolić, o to, aby dać temu krajowi ustrój godny stopnia jego rozwoju."

„Nie jest dla nas rzeczą obojętną — piszą dalej „Sygnały" — czy zwycięzca, wkraczający do faszystowskiego kraju, przynosi wolność i dobrobyt, podając dłoń do walki z faszyzmem. Nie jest dla nas rzeczą obojętną, czy wojna pobudza wyzwolony kraj do rozkwitu, czy też odrzuca go wstecz".

Po przeczytaniu tych wywodów dochodzimy powoli do przekonania, że wg. „Sygnałów" najodpowiedniejszym hasłem ewentualnej wojny polsko-niemieckiej brzmiałby: „Walczymy o potęgę i rozkwit Niemiec!".

Autor artykułu ma zresztą jeszcze inne zmartwienia — obok zasadniczej troski o stworzenie rozkwitu państwa niemieckiego. Takim zmartwieniem jest dylemat, który dręczy wielu czytelników dwutygodnika „Sygnały":

„Dusza niejednego marxisty jest w rozterce, mózg niejednego socjalisty biedzi się nad dylematem: okopy czy barykady. Opuścić barykady walki klasowej, na których trwało się w czasach pokoju, to przecież znaczy stać się dezerterem walki o wolność, to przecież znaczy zrezygnować z walki z faszystowskim najeźdźcą, to przecież znaczy oddać kraj cały i siebie samego na pastwę największego zła"

Ale uspokójmy się! Jest na to rada:

„Tożsamość okopów i barykad jest tylko pozorna? A skoro tak jest, to gdzie ma się podziać dusza socjalisty? Jak rozstrzygnąć dręczący dylemat? A może błędem jest samo postawienie dylematu? Jest błędem. Nie chodzi bowiem o wybieranie między okopem a barykadą. Chodzi o to, aby okopy u granic kraju stały się naprawdę barykadami wolności. Demokracja ma również swoją politykę okrążenia, okrążenia hitleryzmu wolnością."

Innymi słowy: do okopów trzeba wprowadzić walkę klasową. Marzy się komuś instytucja rad żołniersko-robotniczych. To też autor artykułu zachęca jak najgoręcej do walk wewnętrznych:

„I dlatego nie ma sprzeczności między okopami walki z faszystowskim zaborcą, a barykadą walki o wolność. Przeciwnie: istnieje ścisła zależność. Od losów tej wewnętrznej walki o wolność zależy bowiem charakter wojny, jaka toczyć się będzie w okopach. I dlatego demokracje krajów, zagrożonych faszystowską agresją, powinny dołożyć wszystkich starań aby wojna, która wybuchnie, stała się wojną między demokracją a faszyzmem. Abyśmy bronili nie haseł wolności ale wolności już istniejącej. Aby przeciwniemieckie okopy były barykadą wolności".

Po zapoznaniu się z uwagami „Sygnałów", przychodzi nam na myśl, że wedle tej recepty Polska wojnę toczyć będzie o wszystko, nawet o potęgę Niemiec, ale nie o polskie interesy. Na szczęście są to marzenia ściętej głowy. I oby dosłownie!

Czy jesteś już członkiem L. O. P. P.?

NOWOCZESNA BROŃ PANCERNA

Dużo stosunkowo wiemy dzisiaj o lotnictwie, mniej natomiast o innej groźnej broni, która jak tamta zjawiła się w czasie wielkiej wojny. Mam na myśli broń pancerną.

Jakie są możliwości tej broni, która pierwszy swój chrzest bojowy otrzymała na krótko przed zakończeniem wojny światowej?

By na to pytanie odpowiedzieć, scharakteryzujemy wpierw najistotniejszą część tej broni, jej sprzęt bojowy. Sprzęt ten stanowią samochody pancerne, czołgi i pociągi pancerne.

Samochody pancerne są to wozy na ogół dość słabo opancerzone. Ich uzbrojenie stanowią karabiny maszynowe lub działka. Mimo wysiłków konstruktorów samochód pancerny wciąż jeszcze jest zależny od stanu dróg i z trudem tylko może się poruszać poza drogami. Rowy, zarośla, ogrodzenia murowane są dla niego przeszkodą nie do przebycia. Natomiast charakteryzuje go duża szybkość marszu, dochodząca do 60 — 80 km/godz. oraz duży promień działania.

Czołgi różnych typów, od małych, zwinnych lecz słabiej opancerzonych i uzbrojonych, do potężnych niby krążowniki lądowe, wyposażone w działa i kilka karabinów maszynowych, są przystosowane do ruchu naprzełaj t. j. poza drogami. W zależności od typu i wielkości przebywać one mogą różne przeszkody, zasieki, rowy, obalać mniejsze drzewa, ściany budynków wiejskich i t. p. Poważną natomiast przeszkodą jest dla nich grząska gleba, rzeczki o urwistych brzegach, potoki dość głębokie lub o niepewnym dnie, masywne budowle i większe skarpy. Nowoczesny czołg rozwinąć może dość dużą szybkość, dochodzącą przeciętnie do 40 km/godz. na drodze. Promień jego działania jest mniejszy niż samochodu pancernego, a to ze względu na bardzo duże zużycie paliwa.

Czy czołg jest groźny? Zapewne. Pamiętać jednak należy, że jest na ogół w znacznym stopniu ślepy i głuchy. Załoga wypatrująca w boju przez peryskopy, ma widoczność bardzo ograniczoną. W nocy zaś użycie tego sprzętu bez sztucznego oświetlenia jest prawie niemożliwe. Dlatego też czołg może walczyć tylko w pewnych warunkach i działanie jego jest tymi warunkami ograniczone.

Najważniejsza rola czołga polega na ułatwianiu piechocie zajęcia terenu przez niszczenie drutów kolczastych i środków walki nieprzyjaciela. Sama broń pancerna bez pomocy piechoty i artylerii zdobyć i utrzymać terenu nie jest w stanie. Mimo pozornej niezależności czołga od drogi, działanie większego oddziału pancernego jest jednak ściśle związane z układem i stanem sieci drogowych, póty bowiem może działać, póki będzie miał zapewniony dowóz paliwa.

Nowoczesna broń pancerna dzięki swej szybkości i dużemu promieniowi działania, który wynosi w zależności od rodzaju sprzętu od 200 do 350 km. nadaje się dobrze do wykonania zagonu t. j. wdarcia się głęboko na tyły nieprzyjaciela oraz do pościgu — pod warunkiem, że w działaniach tych wezmą również udział oddziały innych broni, by zależnie od potrzeby wspomagać się wzajemnie. Na tym założeniu, między innymi, opiera się powstanie nowoczesnych oddziałów pancerno-motorowych.

Takim związkiem oddziałów różnych broni są w niektórych wojskach dywizje pancerne. Składają się one z piechoty przewożonej na samochodach, oddziałów motocyklistów, czołgów i samochodów pancernych, artylerii zmotoryzowanej i innych broni. Siłę główną takiej dywizji stanowią czołgi. Piechoty ma ona stosunkowo mało.

Dzięki dużej ilości czołgów i dość silnej artylerii, dywizja pancerna jest groźnym przeciwnikiem, przede wszystkim w terenie pozbawionym przeszkód naturalnych i przedmiotów, dających oparcie przed bronią pancerną. W przeciętnym natomiast terenie dobrze wyszkolona piechota, umiejętnie wykorzystując odpowiednie przeszkody przeciwczołgowe, jak podmokłe łąki i doliny strumyków, lasy, łańcuchy jezior, kompleksy masywnych budowli i t. p. może z powodzeniem stawić jej czoło w ciągu dnia, by z zapadnięciem zmroku z kolei wykorzystać swoją przewagę sił żywych, rozbić słabą osłonę piechoty zmotoryzowanej i zdobyć czołgi, obezwładnione ciemnością.

Największe sukcesy uzyskać może dywizja pancerna przez zaskoczenie. Dlatego też spodziewać się można, że związki tego typu będą użyte przede wszystkim w okresie, w którym zaskoczenie jest możliwe, a więc na początku wojny, zwłaszcza tak modnej obecnie wojny bez wypowiedzenia, w działaniach wstępnych, do wykorzystania przełamania frontu, celem wzniecenia popłochu i dezorganizacji tyłów, a więc przede wszystkim tam, gdzie nieprzyjaciel niezorganizowany i nieprzygotowany nie może stawić z miejsca planowego oporu.

Zagon taki niepoparty natychmiast przez większe siły, podobnie jak napad lotniczy może wprawdzie wyrządzić duże szkody, nie będzie jednak miał większego wpływu na przebieg całości działań. Nasuwa się pytanie, do czego jest zdolna dywizja pancerna? Aby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba wpierw zdać sobie sprawę z tego, jak wygląda to niezwykle kosztowne narzędzie wojny?

Dywizja pancerna posiada około 6.000 pojazdów mechanicznych t. j. czołgów, samochodów różnych rodzajów i motocykli. Nic więc dziwnego, że długość kolumny takiej dywizji, łącznie z odległościami między poszczególnymi członami, wyniosłaby nie mniej niż 180 km. Dlatego też dywizja pancerna maszerować by musiała po dwóch lub trzech drogach równoległych ale i w tym wypadku ugrupowanie jej oddziałów wyniesie wgłąb kilkadziesiąt kilometrów.

Szybkość marszu całej dywizji wynosi przeciętnie około 15 kilometrów na godzinę. Oczywiście poszczególne oddziały, a zwłaszcza oddziały rozpoznawcze maszerować powinny o wiele szybciej. Przeciętny etap dzienny bez przeszkód ze strony nieprzyjaciela wyniesie około 100 — 150 km na dobę. Można łatwo sobie wyobrazić, że posuwanie się takiej dywizji w szyku bojowym jest bardzo trudne, zwłaszcza w kraju, gdzie sieć dróg jest słabo rozwinięta. Trudności te spotęguje jeszcze stała troska o zaopatrzenie, albowiem przy tak wielkiej ilości pojazdów mechanicznych zużycie paliwa płynnego wynieść musi do 150 ton t. j. 15 wagonów na 100 km. marszu. Można śmiało twierdzić że zaopatrzenie w materiały pędne jest piętą achillesową wojsk zmotoryzowanych.

Inną słabą stroną wielkiej jednostki pancerno - motorowej jest duże rozciągnięcie w marszu jej sił, z którego to powodu w terenie obfitującym w naturalne przeszkody wyniknąć mogą poważne trudności przy skupianiu środków we właściwym miejscu i czasie.

Szczególne trudności mogą powstać w czasie marszu w razie konieczności przegrupowań oddziałów na skutek zmiany położenia bojowego. Dowodzenie dywizją pancerną jest więc bardzo trudne.

Wykorzystując te słabe strony dywizji pancernej, nieprzyjaciel będzie się starał przede wszystkim zatrzymać jej marsz lub przynajmniej opóźnić przez wznoszenie przeszkód na drogach w miejscach trudnych do wyminięcia, niszczenie przepraw, napady na transporty materiałów pędnych. W ten sposób dywizja pancerna może być zupełnie unieruchomiona wskutek przecięcia dowozu paliwa, a jej czołgi i tabor staną jak sparaliżowane, rozrzucone grupami na znacznym obszarze.

Wtedy łatwo stać się może ona łupem zwyczajnej piechoty.

Działanie jednostek broni pancernej podczas roztopów, a zwłaszcza zimą, podczas opadów śnieżnych i mrozów stoi pod wielkim znakiem zapytania.

W tych warunkach nawet bogate państwo nie może sobie pozwolić na marnotrawienie tak drogocennego sprzętu, koszt bowiem wystawienia jednej dywizji pancernej wynosi nie mniej niż 100 milionów złotych. Użycie więc w nieodpowiednich warunkach broni pancernej, narazi ją na zniszczenie, zwłaszcza gdy będzie miała ona do czynienia z przeciwnikiem bitnym, wytrwałym i dobrze wyszkolonym.

JESZCZE O ODDŁUŻENIU ROLNICTWA

Nadmierne obciążenie długami warsztatów rolnych przeciągające się mimo długoletniej akcji oddłużeniowej, jest dziś jednym z powodów, które sprawiają, że rolnictwo nie może wrócić do normalnej sytuacji. Oddłużenie rolnictwa, fragment wielkiego zagadnienia przywrócenia opłacalności produkcji rolniczej, wprawdzie dotyczy tylko części warsztatów rolnych, nie mniej jednak dzięki temu, że nie są to organizmy żyjące w odosobnieniu, ciążące na nich stosunki finansowe odbijają się szkodliwie na całym obrocie rolniczym.

Redukcja kosztów produkcji dla gospodarstw zadłużonych jest możliwa tylko przy współdziałaniu właściwego ustawodawstwa oddłużeniowego. W danej chwili nie chodzi jednak o to, by rolnik mógł wiązać w jakimś możliwym stosunku koszta produkcji i dochody. Stoimy wciąż wobec konieczności wzrostu wytwórczości. Pod tym względem jesteśmy w tyle za innymi krajami. Gdy produkcja przeliczona na złote według cen 1928-29 r. wynosiła średnio w ciągu ostatnich paru lat w Niemczech z górą 600 zł. na 1 ha, w b. Czecho-Słowacji około 550 zł. — to w Polsce odpowiednia cyfra sięga 40 zł. na 1 ha.

Przy dzisiejszym stanie opłacalności produkcji rolniczej, zwłaszcza gospodarstwa zadłużone mają zupełnie zamkniętą drogę do rozszerzenia swych inwestycji. Cały dochód gotówkowy, który w normalnych warunkach mógłby być kapitalizowany zostaje w gospodarstwach zadłużonych wydatkowany na spłatę długu, odsuwając wszelkie możliwości ich gospodarczego rozwoju.

P. wicepremier Kwiatkowski w swym przemówieniu na plenum Sejmu podkreślił, że już skolei 56 projekt oddłużeniowy wchodzi pod obrady. Ważności danego problemu nie mierzy się ilością wydanych ustaw czy dekretów, tym nie mniej świadczy to niezbicie o trudności zagadnienia, przed jakim stoimy, a z drugiej strony o niedostateczności stosowanych dotąd środków. Bezsprzecznie z większą korzyścią dla rolnictwa byłoby, gdyby przed kilku laty uchwalono taką ustawę, któraby przyniosła faktyczne oddłużenie. Niestety, tak się nie stało. Projekt posła Rączkowskiego miał być ostatnim krokiem na drodze do zakończenia akcji oddłużeniowej, zmierzał do wprowadzenia dostatecznie radykalnych środków, które dałyby w wyniku rzeczywiste uwolnienie rolnictwa z pod ciężaru długów.

Dają się słyszeć głosy, że oddłużenie jest przeszkodą rozwoju kredytu rolniczego. Nie taję, że i ja również z radością powitałbym zakończenie akcji oddłużeniowej, jednakże nie wolno zapominać, że zakończyć ją będzie można dopiero wtedy, gdy osiągniemy na tej drodze rzeczywiste rezultaty. To nie ustawy oddłużeniowe zagradzają drogę kredytowi, a jedynie zadłużone gospodarstwa.

Należy przygotować grunt pod kredyt. Do tego zmierzał projekt posła Rączkowskiego. Obecnie uchwalona redakcja różni się jednak od pierwotnego brzmienia. Nie utrzymano podstawy projektu. Kompromis jaki został osiągnięty w pewnym stopniu wraca znów do dawnego systemu połowiczności. Tym nie mniej, biorąc pod uwagę obecną chwilę, w jakiej projekt uchwalamy, trzeba uznać, że stanowi on poważny krok na drodze do poprawy stanu finansowego rolnictwa. Kompromis ten został podyktowany możliwościami Skarbu Państwa, a one w tej chwili muszą decydować.

Las a obrona kraju

Patrząc na lasy dzisiaj już dość rzadko pokrywające naszą ziemię, zdajemy sobie sprawę z piękna drzewostanów, ich znaczenia zdrowotnego, a wreszcie z gospodarczej, finansowej wartości lasu jako przedmiotu eksploatacji i handlu drzewem. W budżecie naszego państwa dochody dostarczone przez administrację lasów państwowych stanowią wcale pokaźną pozycję. Ale rzadko kiedy spoglądając na zieleń naszych drzew zdajemy sobie sprawę z tego jakie znaczenie ma las dla obrony kraju. Nowoczesna strategia uznaje w pełni rolę lasu, którego główna zaleta polega na możliwości ukrycia zarówno większych mas wojska, jak i zakładów przemysłowych przed obserwacją lotniczą nieprzyjaciela. Las, zwłaszcza z gęstym podszyciem i niejednolitej grubości drzewami, stanowi doskonałą osłonę przed atakiem czołgów i samochodów pancernych a także powstrzymuje znacznie posuwanie się pieszych oddziałów nieprzyjacielskich. Słabe siły — jak uczy nas doświadczenie wielu wojen — mogą się bronić skutecznie w lesie nawet przed przeważającymi siłami nieprzyjaciela. Wielkie lasy nadgraniczne mają też w chwili rozstrzygającej duże znaczenie jako osłona dla podprowadzenia armii i przerzucenia jej na teren nieprzyjacielski. Fale gazów bojowych zatrzymują się na ścianach lasów, które utrudniają dalsze jej posuwanie się, a roślinność częściowo niweczy działalność niektórych gazów. Z tych wszystkich względów szereg państw wszelkimi siłami popiera u siebie zalesianie i zadrzewianie okolic nadgranicznych.

Prócz tych bezpośrednich korzyści wojskowych z lasu musimy zdać sobie sprawę także z szeregu innych pośrednich korzyści. Najważniejszą z nich będzie dostarczanie surowców leśnych dla wojska (materiały budowlane, saperskie, paliwo zastępcze i t. p.) i dla ludności cywilnej. W dzisiejszej wojnie prócz walki militarnej prowadzi się też wojnę gospodarczą, a zatem szereg produktów dziś sprowadzanych z zagranicy będziemy zmuszeni zastąpić materiałami z drzewa krajowego. Wreszcie do korzyści pośrednich musimy zaliczyć wpływ lasu jaki wywiera on na zdrowie obywateli, znaczenie lasu dla zapobiegania klęskom żywiołowym, jak wylewy rzek, zawiewanie piaskiem, pogarszanie się klimatu itp. Przez niszczenie lasu wymywa się glebę w górach a na niżu wielkie połacie kraju mogą ulec zabagnieniu. Przeciwdziałanie tego rodzaju szkodom powoduje duże wydatki, które zamiast na dozbrojenie armii muszą iść na odbudowę dróg, mostów i tym podobne naprawianie szkód, których przy dobrym stanie lasów moglibyśmy łatwo uniknąć. Nie są to oczywiście wszystkie momenty ilustrujące znaczenie lasu dla obrony kraju, jednak już z tych kilku, fragmentarycznie przedstawionych przykładów widzimy, że znaczenie lasu dla obronności państwa jest ogromne.

Z. N.

NIE ZWLEKAJ

WPŁAĆ PRENUMERATĘ!

KSIĄŻKI NADESŁANE

Dr. Aleksander Wojtecki: SPRAWA EUROPY ŚRODKOWEJ — Warszawa 1939. Skład główny Gebethner i Wolff, str. 117.

Witold Wodzinowski: SWASTYKA NA HRADCZYNIE — Warszawa 1939, nakładem autora, str. 145.

Prof. Dr. Ärjan Olsen: PODBÓJ ZIEMI — Warszawa, 1939, Księgarnia Wł. Michalak i S-ka, Nowy Świat 59,

St. Strumph - Wojtkiewicz: LAWINA — Warszawa 1939, Wł. Michalak i S-ka,

Eugeniusz Romer: ZIEMIA I PAŃSTWO — Lwów — Warszawa 1939, Książnica Atlas S. A., str. 384.

L. Praużyński, A. Ulrich: W MARSZU I W BITWIE—szlakiem powstańców wielkopolskich — Poznań 1939, Księgarnia św. Wojciecha, str. 231.

Zofia Kossak: TREMBOWLA — Poznań, Warszawa, Wilno — Lublin 1939, Księgarnia św. Wojciecha, str. 336.

Ludwik Romocki: CHORĄGIEW KRÓLESTWA, witraże dziejowe — Poznań, Warszawa, Wilno, Lublin, Księgarnia św. Wojciecha, str. 98.

A. Nowaczyński: NAJPIĘKNIEJSZY CZŁOWIEK MEGO POKOLENIA, wydanie II. — Poznań, Warszawa, Wilno, Lublin, Księgarnia św. Wojciecha, str. 70.

Anna Szottowa: CZARNI ŚWIĘCI, Bł. męczennicy z Ugandy — Poznań, Warszawa, Wilno, Lublin — Księgarnia św. Wojciecha, str. 64.

Dr. Stanisław Helsztyński: BOHATER WARSZAWY Ks. IGNACY SKORUPKA — Poznań, Warszawa, Wilno, — Księgarnia św. Wojciecha, str. 66.

Jerzy Bandrowski: SZKARŁATNA RÓŻA Raju Boskiego, świętobliwy ks. Wojciech Myciński — Poznań, Warszawa, Wilno, Lublin, — Księgarnia św. Wojciecha, str. 71.

C. Walewska: BIAŁA SIOSTRA Z AFRYKI — Poznań, Warszawa, Wilno, Lublin, Księgarnia św. Wojciecha.

C. Walewska: W KRAINIE GROZY, STRACHÓW I CUDÓW PRZYRODY, dzieje Braci Oblotów na misjach pod biegunem — Poznań, Warszawa, Wilno, Lublin,—Księgarnia św. Wojciecha, str. 78.

C. Walewska: W SŁOŃCU I MROKACH INDYJ, dzieje i prace sióstr misjonarek — Poznań, Warszawa, Wilno, Lublin, — Księgarnia św. Wojciecha, str. 67.

Prof. Feliks Konieczny: DZIEJE POLSKI, opowiedziane dla młodzieży, wydanie drugie — Poznań, Warszawa, Wilno 1922, — Księgarnia św. Wojciecha.

L. M. Freytag: KANCLERZ HITLER A IDEA POLSKI — Warszawa 1939, nakładem autora, str. 20.

Lucjan, Marian, Freytag: IDEA POLSKI JAKO WYTYCZNA TRZECIEJ EPOKI DZIEJÓW LUDZKICH — Warszawa 1938, Zakł. Graf. P. Szwede, Warszawa, Warecka 9, str. 47.

Lucjan Marian Freytag: W OKRESIE SAMOISTNEGO POZNANIA I ŻYCIA, PRZYCZYNKI DO KONSOLIDACJI SIŁ PRZYRODZONYCH JEDNOSTKI I NARODU — Warszawa 1937, Drukarnia Artystyczna, Warszawa, Nowy Świat 47.
Nowy Świat 47, str. 63.

Lucjan Marian Freytag. O SYNTETYCZNE PODSTAWY WIEDZY i PRACY SPOŁECZNEJ — Warszawa 1939, nakładem autora, str. 72.

ZDZISŁAW KRASNORODA WÓJCIK

ODZEW Z ANTONÓWKI

Słońce weszło przed chwilą za las, oblawszy przedtym jego sosnowe pnie złota posoką. Na brunatnej korze drzew ostatnie blaski kreśliły misterne wzorce fałdów.. Mrok gęstniał z każdą chwilą, topiąc w stonowanych cieniach nocy znaczące nam dotąd drogę sosny, a co gorsze i te nikłe ślady, które dla braku innego określenia, nazwaliśmy traktem.

Cisza wokoło panowała nadzwyczajna i czasem tylko przerywał ją łagodnym pogłosem atłasowy szept wiatru w igliwiu gałęzi. Koła naszej bryczki grzęzły w głębokim piachu, orząc ledwo znaczną koleinę nowym dwupasowym szlakiem. Co pewien czas zapadały się w bagniste kałuże do wtóru kopytom kasztanków. Czarna wówczas maź błota tryskała fontanną dokoła, nierzadko i na nas jadących.

Mało mówiliśmy dotąd ze sobą. Cisza nadchodzącej nocy dziwną ma zawsze właściwość — nie nastraja do rozmowy. — Skierowuje mimo woli myśli człowieka po torze romantycznych marzeń, skąd ściąga je najczęściej uwięź najrealniejszej rzeczywistości. Tak było i teraz.

Okolice Beresteczka na Wołyniu, które właśnie przebywaliśmy, obfitują w mnóstwo pamiątek rozlicznych batalii, jakie na przestrzeni wieków rozegrały się wśród piachów wołyńskich. Toteż co jakiś czas migotała na uboczu ledwo w ciemnościach widoczna mogiła, to znów krzyż zaczerniał na śródleśnej przecince. W reakcji na widok tragicznych śladów sięgaliśmy do historii tej ziemi, do dziesiątków bitew i potyczek. Spuszczona z wodzów fantazja cofała nas w średniowiecze, w lata Trylogii, wyczarowując obrazy tatarskich czy kozackich zagonów dążących bezdrożami Wołynia do serca Rzeczypospolitej, której zbrojne ramię tylekroć razy skuteczny stawiało im opór.

Dziś po latach zawieruchy wojennej oddawna już spokój wziął w swe posiadanie krainę cichego Wołynia, tak jeszcze oddalonego od centralnych ziem Państwa kilometrami bezdrozy i brakiem kolejowych połączeń. A później przyszła refleksja. — Czy jednak tak naprawdę Wołyń jest dziś pogrążony w błogim spokoju czy też drzemka ta tylko pozorem, złudną maską kwietyzmu okrywa coraz realniejsze pozycje codziennych dokonań jego mieszkańców. Chyba tak, bo przecież przybysz z przemysłowego Zachodu zbyt jeszcze rzadko tu zaglądający, na każdym kroku styka się z mocnymi objawami polskiej pracy na Kresach Wschodnich. Ta typowa rolnicza ziemia ma również swoje, z najgłębszego zrozumienia własnej roli wypływające, ambicje „podciągnięcia się wzwyż", doszlusowania do szeregów uprzemysłowionych województw, odrobienia piętna zaniedbania wyciśniętego zaborem. I jeśli tylko Wołyń w pędzie swym nie ustanie ani na chwilę, jeśli jeszcze bardziej zechce przyspieszyć swój pochód ku przodującemu miejscu w rzędzie kresowych ziem, można być pewnym, że lata najbliższe zaskoczą nas znaczną procentowo zmianą w strukturalnym nastawieniu jego gospodarki.

Wstrząs silny a niespodziewany, poparty przechyłem bryki, wytrącił nas z rozmyślań, tym bardziej, że zawtórował mu okrzyk zniecierpliwienia siedzącego naprzeciw kpt. Jabłońskiego, zdawna osiadłego w tych okolicach leguna, który wbrew najlepszym chęciom zsunął się niebezpiecznie nisko ze swego siedzenia. Z tą chwilą milczenie prysło bezpowrotnie.

— „A, czy wiecie, panowie, że oni tam już spewnością czekają od godziny?" — zagadnął stary wiarus prawdopodobnie w tym celu, by odwrócić naszą uwagę od swych uciążliwych prób lepszego umiejscowienia, czemu wybitnie przeszkadzał spory brzuszek — „mieli zebrać się na szóstą, tymczasem nim przejechałem do was przez te błota i nim będziemy spowrotem minie chyba ósma".

Spojrzałem machinalnie na zegarek. Pokazywał kwadrans po siódmej. Istotnie przeprawa przez bagnisty las po słabo uczęszczanym „tropie" sporo zawiniła w naszym opóźnieniu.

Ostatnie słowa naszego przyjaciela skierowały jednak uwagę na cel wieczornej eskapady. Jechaliśmy do miłę od Beresteczka odległej osady Antonówka, by uczestniczyć w zebraniu założycielskim nowego koła Związku Szlachty Zagrodowej.

Mieszkańcy Antonówki od dawna już słyszeli, że w szeregu miejscowości wołyńskich pracują takie koła, że posiadają własne zaopatrzone w pisma, gry i radio świetlice, gdzie ich członkowie mogą przyjemnie, a co najważniejsze, pożytecznie spędzać wolny od pracy czas. A że i w ich zespole sporo było takich Zalewskich, Sawickich, Krajewskich, Piotrowskich czy Woronieckich, więc rada w radę zapragnęli utworzyć we własnej wsi Oddział Związku, który skupia zagrodową szlachtę wołyńską.

Ba, ale od postanowienia do ostatecznej realizacji droga jednak dość daleka. Sporo więc jeszcze musieli się Antonowianie namedytować, wymienić poglądów na improwizowanych sąsiedzkich zebraniach, rozważyć to i owo. — Szczęściem dowiedział się o tych usiłowaniach kpt. Jabłoński, doradził co i jak, tak, że w tej chwili właśnie zaproszeni przez Antonówkę zdążaliśmy na inauguracyjne zebranie. Antonówka będzie mieć własne koło Związku Szlachty Zagrodowej, spełni się gorące pragnieni jej mieszkańców. A przez pracę w szlacheckim zespole podniesie swój poziom kulturalny, poziom uświadomienia społecznego i obywatelskiego.

Towarzysz nasz szczegółowo przedstawiał charakter osady, jej przejścia i rozwój, trudności gospodarcze, główne źródło mające w niedogodnej komunikacji z najbliższym ośrodkiem miejskim, jakim jest dla całej okolicy Beresteczko. W dosadnych słowach kreślił codzienne troski i niedole życia. A my w miarę im bardziej wypełniał się w naszych umysłach obraz powszedniej walki mieszkańca Wołynia, tym większego szacunku nabieraliśmy dla tych ludzi, co rzuceni na bezkresy i odludzie, łamani trudami, przecież trwali na swych posterunkach. Co wrośli w ziemię nie tylko musem położenia, czy swym dziedzicznym zawodem rolnika, ale swym herbowym znakiem, który zachowały stare pergaminy.

Las tymczasem już skończył się. Z zupełnych jego ciemności wyjechaliśmy na otwartą drogę wśród pól mglisto błyszczących pod blask księżyca. Na krańcach tu i tam figlarnie mrugnęły nieliczne światełka. Antonówka.

Duży zakręt sprowadził bryczkę z szerokiej drogi na węższą, boczną, wiodącą do szkoły, gdzie miało się odbyć zebranie. Za którymś skolei zagonem zamajaczyły w mroku kontury domu. — Wysiedliśmy. — Kierownik szkoły i grupa starszych gospodarzy wprowadzili nas po przywitaniu do wąziutkiej a długiej salki. — Z niskiego sufitu zwieszały się dwie lampy naftowe. Przy ich nikłym oliwkowo-żółtym świetle od 2 godzin w spokoju i ciszy oczekiwali zebrania antonowscy obywatele. — Śmiały się teraz do nas poczciwe i jakże sarmackie oblicza, najeżone to długimi wąsikami, to szczotką tęgiego zarostu. Ciężkie, spracowane w polu ręce, wsparte na wierzchu ciasnych ławek, wymowny stanowiły dowód kłopotów swych właścicieli w jakie wprawiały ich nienormalne pomieszczenia. Wielkie korpusy pokurczyły się po dwu i trzech, dopasowały jako tako wymiary i zamknięte niczym w dyby trwały tak cierpliwie, wytrwale.

Cisza zrobiła się jeszcze większa, a wśród niej kierownik otworzył zebranie, udzielając głosu jednemu z nas.

Oczy siedzących wpatrzyły się w przybysza, zawisły pełne ciekawości na jego ustach. Uszy wytężyły się jakby wydobyć chciały z nich jak najprędzej frapujące nowiny, potem znoju i krwią ofiary pisane dzieje setek rodów szlacheckich o których tak mało dotąd wiedzieli.

I nie zawiedli się. Gość opowiadał im o pierwszych chwilach państwa, o podziale obywateli na stany, o rycerstwie i jego czynach, o szlachcie polskiej na wschodnich ziemiach, jej poświęceniu, niewoli i męczarniach z rąk zaborcy. Rozwijały się barwną wstęgą ojczyste dzieje, chwile wzniosłe i wspaniałe, lata potęgi i okresy upadku a wszędzie uderzał złoty motyw — historia szlachty zagrodowej. — A potem w ciemną salkę popłynęły słowa o klejnocie Narodu — bohaterskiej Armii, o wielkiej Gdyni, potędze Śląska i C. O. P.'u. Słowa mocne, zdecydowane, tętniące dumą, pulsujące dalekim echem syren okrętowych i szumu słonej fali lub przenikliwym jazgotem maszyn fabrycznych, głuchym dźwiękiem kilofa walącego w ciemne ściany podziemi kopalnianych, to znów wiążące ostre poświsty halnego, dudnienie kół działowych, warkot motorów i tupot końskich kopyt. Życie nabrzmiałe ruchem zwaliło się nagle do wiejskiej szkoły.

Dawno już uleciały w przestrzeń ostatnie zdania a jeszcze antonowianie trwali w bezruchu, w jakiejś nabożnej kontemplacji. To, co przed chwilą usłyszeli było dla nich prawdziwą rewelacją, której dotąd nikt im nie wyjawiał. Prawda, że tam czasem dziecko przyniosło ze szkoły jakąś wiadomość o tym, jak żyją i pracują ludzie na „dalekim" Zachodzie Polski, jak w codziennym trudzie kraj porasta w siłę i znaczenie. — Ale „to" było takie dalekie, zresztą dziecko rzadko umiało wiernie odtworzyć treść zasłyszanych w szkole wieści, więc też nie zawsze pamięć obarczona gospodarskimi troskami chowała nadchodzące informacje. Teraz jednak nieznany im przybysz mówił tak jasno i zajmująco, że wszystko, co słyszeli zapadało głęboko w świadomości, zapalało wyobraźnię, budziło tęsknotę do naocznego potwierdzenia prawdziwości słów i radość i poczucie mocy.

Zebranie potoczyło się dalej normalną koleją, a gdy przewodniczący zadał stereotypowe pytanie: „Czy chcecie założyć w waszej osadzie Koło Związku Szlachty Zagrodowej?" — w odpowiedzi wykrzyknęło kilkadziesiąt gromkich głosów natychmiastową zgodę: „Chcemy!" — Czuło się mimowoli w oczach uczestników jakby zdziwienie. Bo, jakże to, prosili o urządzenie założycielskiego zebrania sami, a tu ich jeszcze pytają, czy chcą założenia koła. Przecież po to tu przybyli.

A później, gdy już kolejno podpisywali swe zgłoszenia, gdy na papier deklaracji sypały się co chwila coraz to piękniejsze czysto polskie nazwiska, nasi gospodarze rozgadali się na dobre. — Rozwodzili się szeroko nad swoimi kłopotami, wyżalali z serc utrapienia i bóle, dzielili swymi radościami no i oczywiście wypytywali o wszystko, co tylko związane było z treścią zasłyszanych dopiero nowin. Szczególną radością napełniała ich wiadomość o przyszłej wycieczce do stolicy i Krakowa. Więc pytali o Wawel, Sowiniec, o Pana Marszałka, o którym sporo słyszeli, o polskie wojsko, które podczas lata czasem zaglądało do ich wsi, ciekawiło ich polskie morze i okręty, góry i tak daleka Wisła. Jeden, który kilka lat temu służył w wojsku w jednym z miast zachodniej Polski wypytywał o nie, potwierdzając od czasu do czasu kiwnięciem głowy prawdziwość naszych słów, odnoszących się do znanych mu okolic, innych prosił o adres konsulatu argentyńskiego, gdyż za kilka dni miał wyjechać do brata swego do Ameryki Płd.

Dobrze już było po 11 w nocy, gdy dobiegły formalności założycielskie i obecni zaczęli się rozchodzić do domów, żegnając nas serdecznie jak dawnych, dobrych przyjaciół. — Czas i nam było powracać. Odprowadzeni przez kierownika i cały nowoobrany zarząd opuściliśmy przycichłą już salkę szkolną, w której coraz większy mrok przytłumiał gasnące lampki.

Twarde, rzetelne uściski dłoni i zaproszenie do ponownego odwiedzenia i pamięci były krótkim pożegnaniem. Wsiedliśmy do bryczki prowadzeni życzliwym „szczęśliwej drogi". — Wypoczęte konie raźno ruszyły z miejsca po trakcie wyłożonym twardym kamieniem (jechaliśmy inną drogą). Pojazd grzmiał wszystkimi kołami, trzęsąc w sposób niemiłosierny. Nie zważaliśmy jednak to — radość jakaś dziwnie silna przenikała nam po krzepiącym zastrzyku objawów polskości Wołynia.

Stary kpiarz nocny, księżyc, błyszczał pełnią na gwiaździstym firmamencie. Gapił się w śpiącą pod nim ziemię, w antonowskie domy i pola. Coraz też musnął i nas argusowym spojrzeniem. Że niby śmiemy wdzierać się w jego dziedziny. Później jednak lekki uśmiech zdziwienia wykręcił jego pucołowate policzki. Może w zdumienie wprawił go fakt, że na cichym Wołyniu, pozornie śpiącym do niedawna snem zaniedbania, pęd zaczął się jakiś zdecydowany, konkretny wykładnik wiekowych więzi serc i dusz. Pęd ku Wielkiej i Silnej Matce. Po latach klęsk i cierpień, po okresie niewoli i przemocy nastał wiek radości i twórczego wysiłku. A w tym pędzie ku Potędze szlachta zagrodowa Wołynia, odnalazła swą nić krwi i bratniego serca, co nieprzepartą mocą związała ją na dolę i niedolę z Ojczyzną — stalową nić polskości, klejnot swój najszlachetniejszy.

Z dziesiątków i setek Antonówek złocisty róg odwiecznej prawdy i tradycji niesie nad czarnoziemy, bory i piachy, nad rzeki i góry Ojczyzny płomienny odzew: „Jesteśmy z Tobą, Matko, na zawsze!".



Śniadanie w hotelu Bristol, wydane na cześć gości rumuńskich przez dyr. Państw. Urz. P. W. i W. F. gen. K. Sawickiego. Pośrodku widoczny min. Sidorovici (x), naprzeciw gen. Sawicki, obok którego siedzi komendantka żeńska Stroja Tarii p. Viorica Litzica.

Konkurs na nowelę, opowiadanie i wodewil junacki

Komenda Główna Junackich Hufców Pracy ogłosiła dla wszystkich autorów polskich konkurs na nowelę lub opowiadanie na tle życia i pracy młodzieży junackiej, oraz drugi konkurs na jednoaktowy wodewil z muzyką.

Warunki konkursu na nowelę są następujące:

1) Temat noweli winien być zaczerpnięty z życia junackiego. Utwór ma być wychowawczy, zgodny z ideologią polskiej służby pracy, opartą na szacunku pracy i na jej społecznym wywyższeniu w imię dobra Polski. Wodewil winien przedstawiać dziarski i ochoczy typ junaka.
2) Rozmiar noweli: 200 — 800 wierszy pięćdziesięcioliterowych. Rozmiar wodewilu wg. przyjętych dla takich utworów norm.
3) Termin nadsyłania nowel i opowiadań: 31 sierpnia 1939 r. Wodewilów: 15 września.
4) Rękopisy mają być przepisane na maszynie (lub ręcznie bardzo wyraźnie), tylko po jednej stronie papieru.
5) Utwory należy podpisywać wyłącznie godłem, a w zaklejonej małej kopercie, dołączonej do utworu podać imię, nazwisko i adres autora, na kopercie tej wypisać tylko godło obrane i tytuł utworu. Wszystko zaś razem w kopercie większej należy przesłać pod adresem: Wydział Oświaty i Propagandy Komendy Głównej Junackich Hufców Pracy, Warszawa, ul. 6-go Sierpnia Nr. 30. — z dopiskiem w rogu koperty „Konkurs na nowelę" wzgl. „Konkurs na wodewil".

Po rozstrzygnięciu konkursu tylko koperty z nazwiskami autorów utworów nagrodzonych, wyróżnionych i przeznaczonych do druku Sąd konkursowy otworzy — pozostałe koperty zniszczy nie otwierając.

6) Za najlepsze utwory Komenda Główna Junackich Hufców Pracy przeznacza 3 nagrody:
   I nagroda — 300 zł. (wodewil: 300 zł.).
   II nagroda — 150 zł. (wodewil: 200 zł.).
   III nagroda — 75 zł. (wodewil: 100 zł.).

Nadto jeszcze kilka skolei następnych utworów sąd konkursowy wyróżni.

Komenda Główna J. H. P. zastrzega sobie inny podział łącznej sumy przeznaczonej na nagrody lub też ponowne ogłoszenie konkursu, gdyby orzeczenie sądu konkursowego do takich zmian skłaniało i upoważniało.

Z innych punktów warunków warto jeszcze wymienić 10 i 11.

10) Skład sądu konkursowego na nowelę: Ferdynand Goetel, Karol Irzykowski, mjr. Franciszek Znamirowski. Skład sądu konkursowego na wodewil: Tymon Terlecki, Jerzy Zawieyski, mjr. Franciszek Znamirowski.
11) Komenda Główna JHP. (Warszawa, ul. 6-go Sierpnia 30) na każde żądanie prześle autorom pragnącym uczestniczyć w konkursie materiał mogący wprowadzić pisarza w ideologię Junackich Hufców Pracy.

WIKTOR ŚWIETLIK

Mobilizacja sił niemieckich w Polsce

W ostatnich miesiącach niewątpliwą przewagę nad wszystkimi zagadnieniami Polski Współczesnej uzyskała kwestia stosunków polsko-niemieckich. Rolę fortpoczty odgrywa tu Gdańsk i w tę stronę zwrócona jest pilna i czujna uwaga całego narodu. I to zupełnie słusznie!

Ale obok tego punktu stycznego naszych stosunków z Rzeszą, istnieje jeszcze jeden — równie ważny — a mianowicie sprawa mniejszości. W okresie naprężonych stosunków nabrała ona specjalnego ciężaru gatunkowego. Nie chcę mówić o losie polskiego wychodźtwa — chcę raczej na marginecie niedawno wyszłej książki znanego dziennikarza J. Winiewicza p. t. „Mobilizacja sił niemieckich w Polsce" zająć się Niemcami zamieszkującymi Polskę.

Mimo ciągłych zapewnień o lojalności wobec Państwa Polskiego jakich nie szczędzili Niemcy, opinia Wielkopolski nie była uśpiona. Zbyt dobrze bowiem zna swego zachodniego sąsiada. Może chwilowo, ze względów ogólno-politycznych musiała ograniczyć zewnętrzny tego wyraz, ale pilnie i bacznie patrzyła na działalność Niemców w Polsce. Ktokolwiek chce sobie wyrobić prawdziwy pogląd na tę lojalność niech przeczyta odpowiednie ustępy z wymienionej książki, a zobaczy, że lojalność ta polegała z jednej strony na zapewnianiu uczciwego spełniania obywatelskich obowiązków, a z drugiej strony na szerzeniu nastroju krzywdy, na wywoływaniu psychozy udręczania mniejszości niemieckiej w Polsce. Współdziałali tutaj nietylko działacze mniejszości, ale — i to przede wszystkim — również publicyści i naukowcy niemieccy, którzy szerzyli specjalny nastrój co do roli elementu niemieckiego w Polsce.

Butne nastawienie Niemców nieograniczonych niczym w pysze „Herrenvolk'u', każe im uważać, że „Deutschland" jest wszędzie tam, gdzie są Niemcy. Taktyka więc mniejszości niemieckiej w Polsce polega na podsycaniu atmosfery walki z równoczesnymi zapewnieniami o lojalności wobec Państwa.

Tymczasem równolegle trwająca walka między „starymi" grupującymi się w „Deutsche Vereinigung" z młodymi z „Jungdeutsche Partei" przyczyniła się do wzrostu aktywności żywiołu niemieckiego, co szczegółowo rozprowadza autor omawianej książki, a odpowiednio kierowane przez Auslands-Organisation der N. S. D. A. P. — organizację hitlerowską zagranicą— zmierzała do zrobienia sobie z mniejszości niemieckiej w Polsce podobnej odskoczni dla zdradzieckich planów jak w Czechach. Doskonale mapki i wykresy umieszczone w książce red. Winiewicza ilustrują pierwszorzędnie tendencje wyolbrzymienia w razie potrzeby „wielkości i trudności zagadnienia mniejszości niemieckiej" rozsianej podobno po całej Polsce, bo od Krakowa do... Wilna i Bytomia do... Stanisławowa.

Mobilizacja sił niemieckich w Polsce roztrąbiona wielkim aparatem propagandowym rozbudziła wielkie nadzieje w marcu 1939 wśród Niemców zarówno w granicach jak i poza granicami Polski.

Bo nietylko Niemcy w Polsce oczekiwali na „przyjście" Hitlera, ale i w przygranicznych wioskach i miasteczkach niemieckich obiecywano sobie wybrać się na Wielkanoc w odwiedziny do nowo zdobytego Poznańskiego. Obserwowałem te nastroje osobiście w czasie mego pobytu w tym właśnie okresie w Niemczech. Stąd dziwić się nie można faktom, że całe rodziny ulegały tej psychozie i uciekały do Niemiec, pozostawiając cały swój dobytek w Polsce w tym przekonaniu, że niedługo tu wrócą jako Uebermenschen!

Zresztą złudzenia te uległy już w dużym stopniu rozchwianiu, czego wyrazem niech będzie przypadkowo przeprowadzona przeze mnie rozmowa ze starym Niemcem, oberżystą w okolicach Międzychodu, prowadzona oczywiście w języku niemieckim.

Stary Niemiec „skarżył się" mianowicie, że mu syna porwali do Niemiec, który pewnie niedługo wróci z powrotem do Polski. Obawia się tylko czy władze polskie dadzą wiarę temu, że jego syn nie uciekł, tylko został uprowadzony(?). Nie miałem czasu wejść w szczegóły tej sprawy — ale wydaje mi się ona dość charakterystyczną ze względu na objaw rozczarowania z powodu zawiedzionych oczekiwań.

Tymczasem opinia polska została tymi faktami pobudzona do najwyższego stopnia. Wyrazem tego, to nietylko emocjonalne manifestacje, ale codzienna walka z Niemcami o sprowadzenie ich do roli naprawdę — w naszym pojęciu — lojalnych obywateli i to metodą najskuteczniejszą, bo walką gospodarczą. Trzeba też przyznać, że prowadzona ona jest bardziej konsekwentnie niż akcja przeciwżydowska.

W dalszym ciągu należy zwrócić baczniejszą uwagę na pogranicze, gdzie ze strony Niemiec prowadzona jest żywa akcja propagandowa. Podkreśla to i omawia autor, przy czym przytacza poniższy, charakterystyczny ustęp z książki Kisielewskiego: „Ziemia gromadzi prochy". Władze niemieckie walą w pas pograniczny górę pieniędzy. Wysadzają się i wysilają. W pewnej miejscowości granica przecięła na dwie połowy łąkę. Gospodarzowi po niemieckiej stronie dali długoterminową pożyczkę i zwieźli kilkanaście worków sztucznego nawozu za darmo. Połowa łąki wybujała wspaniale, zielone soki aż tryskają ze zdziebeł trawy, druga połowa w porównaniu — chuda, niska, zwykła. Tylko przejść, od razu się widzi: to wspaniałość, a to pospolitość. Taka zapobiegliwość lepsza jest niż plakat — żywa, zielona reklama".

Choć kilka kilometrów dalej bieda i nieurodzaj, to czasem udaje się trick reklamowy. Naogół jednak ludność polska poznaje się na tym i ściska mocniej w swych twardych i gotowych do obrony granic rękach cepy czy kosy. Niemniej jednak polskiego programu pogranicza — jako istotnej odpowiedzi na mobilizację sił niemieckich w Polsce — taki moment osłabiać nie powinien.

Największą wartością omawianej książki pisanej ze znanym zacięciem publicystycznym autora, obok aktualności, jest zebranie w całość wiadomości o działalności Niemców w Polsce, ich polityce i oparcie tego wszystkiego na mnóstwie źródłowych cytatów i tłumaczeń. Staje się ona dzięki temu vademecum każdego, kto chce zaznajomić się z zagadnieniem mniejszości niemieckiej w Polsce i spełnia dużą rolę w zaznajomieniu opinii całej Polski z niebezpieczeństwem jakie nam grozi od niemieckiej ekspansji na Wschód.

Dlatego „Mobilizacja sił niemieckich w Polsce" niech stanie się słownikiem przy pomocy którego tłumaczyć będziemy sobie wszelkie, nawet „lojalne" wystąpienia Niemców. To nas ostrzeże doskonale przed złudzeniem jakoby za słowami i przyrzeczeniami Niemców szły czyny!

W oknie kultury

Stulecie fotografii

W czasach, gdy wielkie zagadnienia polityki światowej zaprzątają umysły najszerszych mas, ustępują na plan drugi nieraz sprawy, które stanowią ważną i interesującą pozycję w dziejowej rubryce kultury. W roku bieżącym obchodzimy stulecie fotografii. Wiekopomny wynalazek najstarszej metody dagerotypii, ogłoszony w Paryżu, rozszedł się niesłychanie szybko po świecie. W lutym 1839 ukazały się pierwsze wiadomości o tym również w Polsce na kartach pism krajowych. Pionierska działalność inż. Maksymiliana Strasza, ojca polskiej literatury fotograficznej, popularyzującego wynalazek malarza Jakuba Ludwika Daguerre'a upowszechniła się niebawem przechodząc szereg faz. Jakże daleko jesteśmy dziś od skromnych poczynań i jak głęboko tkwi w naszym życiu kulturalnym sztuka fotograficzna. W dziedzinie książki z końcem XIX i początkiem XX wieku, dzieła ilustrowane pozostawiają w tyle dawne metody; od miedziorytów, litografii, stalorytów coraz jesteśmy dalej. Szczególnie po wojnie światowej książki ilustrowane, oparte na postępach wiedzy fotograficznej, wyróżniają naszą epokę, przynosząc w drukach obok treści niesłychanie bogaty materiał reprodukcyjny. Wbrew mniemaniom starych kanonów bibliofilskich przyjdzie jeszcze czas, gdy będziemy z zamiłowaniem zbierać te książki, w których artystyczne na wysokim poziomie ilustracje będą prawdziwą kopalnią odtwarzającą charakterystyczne cechy epoki.

Brak u nas szczegółowego opracowania dziejów fotografii w Polsce. Mało wiemy o wybitnych pracownikach na tym polu w dawnych czasach, chociaż najstarszy okres nie może się pochlubić ani w przybliżeniu postacią, jaką miała kultura angielska w osobie wielkiego artysty fotografa Dawida Oktawiusza Hilla (*1802 †1870). W latach sześćdziesiątych czytamy na łamach „Biblioteki Warszawskiej" obszerne uwagi o działalności „uczonego archeologa i fotografisty" Karola Beyera (1866, II, str. 466—69), niestety opuszczonego przez najnowszy „Polski Słownik Biograficzny", z okazji albumu z portretami ówczesnych typów wiejskich. Beyer nie tylko ma zasługi jako portrecista wielu wybitnych osobistości, lecz także w historii książki, gdyż pierwszy zastosował u nas w ilustracjach fototypie. Ponieważ nietrwałe dagerotypy giną, jak również stare fotografie, należy w interesie naszej kultury zwrócić uwagę na rejestrację dawnych zakładów fotograficznych i ich ciekawszych prac, na podpisy wędrownych zagranicznych dagerotypistów by ustalić miejscowości, w których przygodnie się pojawiali i działali. Materiały te zbiera dziś specjalnie badacz dziejów fotografii w Polsce dr Aleksander Maciesza, prezes Towarzystwa Naukowego w Płocku, dokąd jest pożądane kierować przygodne odkrycia. W trosce o materiały ikonograficzne należy pamiętać, by stare albumy, znajdujące się w rodzinach uzupełnić na odwrocie nazwiskami osób portretowanych. W ten sposób ocali się nieraz nieznane dziś oblicza ludzi, którzy w pewnych środowiskach spełnili swe role. Fotografia artystyczna, zwana fotografiką, rozwinęła się u nas dość późno. Gdy na przełomie XIX i XX stulecia znakomity francuski estetyk fotografii Konstanty Puyo ogłaszał swe prace i założył fotoklub, u nas o tym było głucho. Ale dziś mamy własną bogatą literaturę fachową, wybitnych twórców, liczne zrzeszenia. Podstawowe dzieła znakomitego wilnianina Jana Bułhaka, mającego w dorobku autorskim przeszło setkę artykułów i prac większych: „Estetyka światła. Zasady fotografiki." (Wilno 1936. Nakładem i drukiem Polskiej Drukarni Artystycznej „Grafika", 4⁰, str. 279), wydana w starannym opracowaniu graficznym G. Achrem-Achremowicza i tegoż autora „Bromografika czyli metoda wtórnika" (Wilno, 1934, Nakł. i drukiem Ludwika Chomińskiego, 8⁰, str. 85) stanowią trwałe pozycje na półkach biblioteki każdego interesującego się omawianą dziedziną. Wilno zdobyło się również na publikacje „Almanachów fotografiki wileńskiej" (1931 staraniem i nakładem Fotoklubu Wileńskiego; 1934 w wydaniu Stanisława Turskiego, Wilno, Bonifraterska 2), wyróżniających się wysokim poziomem co do treści i szaty graficznej. Z wydawnictw sprzed kilku laty zasługuje na uwagę również „Leica w Polsce. Wydawnictwo zbiorowe poświęcone wszystkim dziedzinom fotografii „Leiką". (Warszawa—Poznań 1926, nakł. Polskiego Tow. Fotograficznego w Warszawie, 4⁰, str. 70 + 48 tablic ilustr.), ogłoszone pod redakcją dr T. Cypriana, prof. dr J. Stalonego-Dobrzańskiego i dr A. Wieczorka. Dr Tadeusz Cyprian ogłosił świeżo nowe wydanie podręcznika: „Fotografia amatorska" (Bydgoszcz, „Alfa", 12⁰, str. 172), w pięknym opracowaniu graficznym St. Brzęczkowskiego (druk zakł. graf. „Biblioteka Polska"), mając na celu danie amatorom wskazówek w sposób przystępny i zwrócenie uwagi na istotne momenty dla udania się obrazu fotograficznego.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Zofia Kossak: BURSZTYNY. NOWELE. Księgarnia św. Wojciecha.

Wanda i Stanisław Miłaszewscy: WSPOMINAMY. Księgarnia św. Wojciecha.

Jan Brzoza: SZYB ZOSIA. OPOWIEŚĆ DRAMATYCZNA W 8 OBRAZKACH. Teatr Polski Żywej. Książnica — Atlas.

Zb. Baltazar: PRÓBA MIŁOŚCI. POEZJE. Skł. Gł. Księgarnia Wł. Michalak i Ska.

Artur Górski: MYŚLI WYBRANE, wygłoszone przed mikrofonem Polskiego Radia, zebrał... Księgarnia Wł. Michalak i Ska.

Ks. prof. Ignacy Świrski: DO WALKI O DOBRĄ KSIĄŻKĘ, Wilno 1939.

Właściciel rozrachunku:
„JUTRO POLSKI"
tygodnik Społeczno-Polityczny
Nr rozrachunku 322
na zł ____ gr ____
Wpłacający:
(nazwisko)
(imię)
Poczta:
miejscowość:
ulica
numer domu ____ numer mieszkania ____
Dzień wpłaty

PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY
Nr rozrachunku 322
na zł ____ gr ____
złotych słownie ____ gr jak wyżej
Właściciel rozrachunku:
Tygodnik Społeczno-Polityczny
„JUTRO POLSKI"
Warszawa, Al. Ujazdowskie 20 m. 7
POCZTA: Warszawa 1
Podpis przyjmującego
Dzień wpłaty
Numer nadawczy
Stempel okręgowy

OD WYDAWNICTWA

Prosimy naszych prenumeratorów w razie niedoręczenia przesyłki „Jutra Polski" o reklamowanie najpierw u swego listonosza, a skoro to nie pomoże w urzędzie pocztowym i w administracji naszego pisma (Warszawa, Al. Ujazdowskie 20 — 7. Tel. 713-92.

Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. nr. 5406 — Służba Młodych — administracja wydawnictw lub załączonym przekazem rozrachunkowym.

ZAPISZ SIĘ na Obozy Społeczne
SŁUŻBY MŁODYCH NA WOŁYNIU
(25 lipca — 15 sierpnia)
Zgłoszenia pisemne: Służba Młodych
Warszawa, Al. Ujazdowskie 20, m. 7

NA FRONCIE WALKI

Ze Związku Młodej Polski

Z OKRĘGU ŁÓDZKIEGO

Smutna Rocznica. W pamiętny dzień żałoby — w czwartą rocznicę śmierci Wielkiego Marszałka — Okręg Łódzki Z. M. P. uczestniczył w obchodzie uroczystości żałobnej w dniu 12 maja b. r. O godz. 9.30 wymaszerował poczet sztandarowy do katedry Św. Stanisława Kostki — prowadził kol. Bolesław Godek.

Wieczorem tegoż dnia delegacja z proporcem, z kol. Kwaśniewskim na czele udała się na plac. gen. Hallera, gdzie wojsko oraz mieszkańcy Łodzi brali udział w rozpamiętywaniu czynów Zmarłego Wodza Narodu.

Akademia. W dniu 14 maja dzielnica I. Z. M. P. Łódź-Śródmieście urządziła akademię żałobną w Teatrze Polskim — Cegielniana 28. Na program złożyły się utwory artystyczne, oraz referat p. prof. Bolechowskiego „Testament Józefa Piłsudskiego". Akademię zaszczycili swoją obecnością przedstawiciele Armii, Województwa, P. P. i prasy. Nastrój na akademii poważny i podniosły. Sala Teatru Polskiego była wypełniona po brzegi.

Kwestia niemiecka. Stosownie do Rozkazu Komendy Głównej, w niedzielę 14 maja członkowie wszystkich Dzielnic i Oddziałów wyszli na miasto, by przeprowadzić akcję bojkotową pism i filmów niemieckich. Wyniki, jak było do przewidzenia okazały się aż nazbyt pozytywne i Łódź została doszczętnie oczyszczona z niemieckiej „bibuły" i nie będzie już nigdy zasilała kas niemieckich kaufmanów-filmowców.

Eminów i Maksymilianów. W Eminowie powiat Brzeziny, dn. 13 maja b. r. odbył się kurs kandydacki dla wsi Eminowa i Maksymilianowa; reprezentowali na nim Okręg kol. kol. Henryk Krejczy i Leon Kwaśniewski. Obecnych 40 kolegów i 19 koleżanek. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że nastawienie ludności wsi do Niemców nabiera coraz konkretniejszych form. Bowiem po referacie „Wrogowie wewnętrzni" wywiązała się ożywiona dyskusja, która do tego stopnia wzniecila umysły, że chcieli kandydaci „kupą" iść na Szwabów, by zdrowo „prać". Po skończonych prelekcjach od 59 członków odebrał przyrzeczenie organizacyjne Z-ca Kierownika Kursów Kandydackich Okręgu kol. L. Kwaśniewski.

ZEBRANIE OBYWATELSKIE Z. M. P. W TARTAKOWIE

Dnia 30 kwietnia b. r. odbyło się w Tartakowie pow. Sokal zebranie obywatelskie Związku Młodej Polski zorganizowane staraniem Dowództwa Oddziału Z. M. P. Sokal. - Powiat. W zebraniu wzięli udział delegaci władz Okręgowych Lwowskich a to komendant Okręgu kol. Adolf Prorok oraz sekretarz Okręgu kol. Eugeniusz Hornicki. Zebranie odbyło się w miejscowej świetlicy szkolnej, obecnych było ponad 200 osób. Przemawiał komendant Okręgu przedstawiając zebranym obecną sytuację polityczną Rzeczypospolitej; po dyskusji uczestnicy zebrania odśpiewali hymn państwowy.

UROCZYSTOŚĆ ŚLUBOWANIA CZŁONKÓW ZMP. W DROHOBYCZU

Dnia 27 kwietnia b. r. odbyło się w Drohobyczu uroczyste złożenie ślubowania przez członków miejscowego Oddziału Związku Młodej Polski.

Ślubowanie odebrał komendant Okręgu Lwowskiego Z. M. P. kol. Adolf Prorok wygłaszając okolicznościowe przemówienie. Tego samego dnia odbyła się odprawa Dowództwa Oddziałów Z. M. P. Borysław i Drohobycz. W związku z rozszerzeniem zakresu prac organizacyjnych komendant Okręgu przeprowadził reorganizację Z. M. P. na terenie powiatu drohobyckiego: stworzono Oddział Z. M. P. Drohobycz - miasto, któremu terytorialnie podlega obszar gminy miasta Drohobycza, Oddział ZMP Drohobycz - powiat oraz Oddział ZMP Borysław. Wyżej wymienione oddziały podlegają t. zw. Kierownictwu Rejonu Z. M. P., Zagłębia borysławsko - drohobyckiego. Kierownikiem Rejonu został kol. Tadeusz Spumpf, Dowódcą Oddziału Drohobycz - miasto kol. Tadeusz Chmura, Drohobycz -powiat kol. Władysław Szul, zaś Dowódcą Oddziału Z. M. P. Borysław kol. Mieczysław Busko.

Z OKRĘGU ŚLĄSKIEGO

Na terenie Okręgu Śląskiego Z. M. P. powstają z dnia na dzień coraz to nowe placówki jak w Brzezince, Wesołej, Nikiszowcu, Janowie, Goduli, Pawłowie i w Katowicach.

W dniu 7 maja b. r. odbyło się w Rybniku zebranie informacyjne Związku Młodej Polski przy obecności 50 uczestników jako kandydatów na Dowódców Grup. Do zebranych wygłosił referat sekretarz Komendy Okręgu Śląskiego kol. Ernest R a k, w którym przedstawił jasno i wyraźnie cele i zadania Z. M. P., który przyjęty został z zadowoleniem i burzą oklasków. Następnie zast. komendanta Okręgu Śl. mgr. Wilhelm S z a f a r c z y k przedstawił metodę organizowania Z. M. P. oraz stosunek do innych organizacyj. Wszyscy prawie obecni zgłosili akces do Z. M. P. i zobowiązali się do założenia w jaknajbliższym czasie w swoich miejscowościach Z. M. P.

W dniu 8 maja odbyła się inspekcja Grupy Giszowiec w obecności 100 członków. Inspekcję przeprowadził komendant Okręgu Śl. kol. Paweł G u z n a r i dowódca Oddziału Katowice kol. Jan K o w a l c z y k.

W dniu 9 maja br. odbyła się inspekcja Grupy Świętochłowice, Chropaczów i Lipiny Śl. Inspekcję przeprowadził komendant Okręgu Śl. kol. G u z n a r.

W dniu 13 maja br. odbyła się promocja w Mikołowie. Referaty wygłosili kol. Łucja H a l a m i a n k a, kierowniczka Prac Kobiecych Kom. Okręgu, zast. kom. Okręgu Śl. kol. mgr. S z a f a r c z y k i sekretarz Komendy Okręgu Śl. kol. Ernest R a k.

W dniu 14 maja br. odbyła się promocja w Chorzowie - Batorym, gdzie do promocji stanęło 25 koleżanek i 15 kolegów.

W dniu 14 maja br. odbyło się zebranie informacyjne Z. M. P. w Goduli. Referat wygłosił dowódca Grupy Orzegów kol. Wincenty P i e t r z y ń s k i. Deklarację podpisało 75-ciu kandydatów.

Z OKRĘGU WIELKOPOLSKIEGO

Dnia 14 maja rb. w drużynach ZMP. z Kłębowa i Miłosławia w sali szkolnej w Bugaju odbyła się uroczysta promocja nowych członków. Na uroczystość przybyli: kol. prof.R. Krupa — delegat Służby Młodych we Wrześni, p. M. Promiński — przewodniczący oddziału OZN w Miłosławiu i jako delegat Okręgu Wlkp. ZMP. kol. St. Poznański, który przyjął przyrzeczenie od nowych członków i przemówił do zebranych podkreślając wartość zasad ideowych ruchu młodonarodowego.

W uroczystości wzięli również udział dowódcy oddziału ZMP we Wrześni, którzy przybyli na zebranie z proporcem. Uroczystość zakończono odśpiewaniem hymnu ZMP.

Należy zauważyć, że uwagę zebranych zwróciła karna postawa drużyn ZMP. Dowódcą oddz. Września jest kol. Fielbach. Drużynowymi Miłosławia i Kłębowa są kol. kol. H. Gładyszewski i W. Szpakowski.

Poświęcenie proporca Z. M. P. w dzielnicy Poznań - Łazarz

W ubiegłym tygodniu w oddziale ZMP na Łazarz odbyła się uroczystość poświęcenia proporca organizacyjnego, połączona z aktem przyjęcia nowych członków.

Poświęcenia dokonał ks. proboszcz Gorgolewski, który zaszczycił swoją obecnością akademię zorganizowaną przez oddział w sali Zjedn. Kol. Polskich przy ul. Spokojnej.

W uroczystości wzięli udział kol. M. Serdecki, kol. A. Małygin i E. Han, jako przedstawiciele Komendy Okręgu. Dowódcą oddziału jest kol. F. Mączkowiak.

W MROWINIE

W niedzielę, dnia 4 czerwca b. r. odbyło się w Mrowinie powiat poznański zebranie organizacyjne drużyny Związku Młodej Polski przy licznym udziale miejscowej młodzieży i osób starszych.

Obecni wysłuchali z wielką uwagą deklaracji ideowej Związku którą wygłosił współorganizator i przewodniczący zebrania Józef Krzyżaniak z Mrowina.

W czasie obszernej dyskusji zebrani dali wyraz niezłomnej gotowości ofiarnej współpracy w szeregach Związku Młodej Polski dla dobra i wielkości Ojczyzny.

Na zakończenie wzniesiono okrzyki na cześć Rzeczypospolitej, naszej ukochanej Armii i Naczelnego Wodza Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza i Związku Młodej Polski.

S. S.

NA WOŁYNIU

W dn. 21 maja odbył się w Nicowiczu (Wołyń) Walny Zjazd ZMP Grupy Czarnkowskiej. Obecnych — stu kilkunastu, w tym 64 członków ZMP. Zjazd, który dla naszej okolicy był punktem wyjścia do znacznie szerszej pracy organizacyjno - wychowawczej, zagaił kol. T a r n a w s k i, komendant Okręgu wołyńskiego. W płomiennym przemówieniu scharakteryzował on obecne położenie polityczne i gospodarcze Polski, uwypuklając przy tym postawę młodych Polaków wobec dziejących się wypadków. W dalszym ciągu mówca zajął się dość szczegółowym omówieniem spraw miejscowych i nakreśleniem ogólnych ram działania naszej pionierskiej kolumny.

Sprawom wołyńskiej wsi poświęcił swoje głęboko przemyślane wywody kol. Bednarski. Omówił on przyczyny istniejącego stanu rzeczy (brak należytej organizacji życia gosp. wsi, słabe uświadomienie zawodowe itp.), wskazał drogi wyjścia. Postęp gospodarczy uwarunkowany jest umasowieniem oświaty zawodowej, dobrą organizacją jednostkowych warsztatów pracy na roli, zaprowadzeniem we wsi odpowiednich form współdziałania i współżycia celem szybkiego urzeczywistniania wspólnych celów gromady.

Owocne obrady, które uwieńczyła rzetelna i żywa dyskusja, zakończono okrzykami na cześć Potężnej i Sprawiedliwej Polski, Pana Prezydenta i Wodza Naczelnego Marszałka Śmigłego-Rydza oraz Z. M. P. i mjra Galinata.

ODPRAWA GRUPY MIEJSKIEJ W GRAJEWIE

W dniu 14.V br. odbyła się odprawa członków grupy miejskiej Z. M. P. w Grajewie.

Po zagajeniu odprawy przez Dowódcę Oddziału kol. Rosińskiego, głos zabrał Instruktor Okręgu kol. Bartnikowski, który w mocnych słowach uwypuklił „Rolę ruchu młodo-narodowego w obecnej sytuacji politycznej", kładąc nacisk na pełną prężność, patriotyczną działalność Z. M. P. w powiatach przygranicznych.

Następnie kol. Bartnikowski omówił formy prac w grupie miejskiej.

Po ogólnych uwagach członków o pracy w grupie miejskiej Grajewo, zebranie zakończono.

Następnie odbyła się wspólna fotografia w świetlicy Z. M. P., oraz w parku miejskim.

Z Awangardy — Akad. Z. M. P.

AWANGARDA UDZIELA INFORMACYJ WSTĘPUJĄCYM NA WYŻSZE UCZELNIE

W związku ze zbliżającymi się zapisami na wyższe uczelnie środowisko Awangardy Akad. Związku Młodej Polski, pragnąc ułatwić nowowstępującym kolegom zorientowanie się w życiu akademickim otworzyło biuro informacyjne dla abiturientów.

Biuro udziela bezpłatnie wyczerpujących informacyj o zapisach, opłatach i egzaminach na wyższych uczelniach oraz o warunkach utrzymania w Warszawie. Biuro czynne codz. od godz. 18-ej do 21-ej. Adres: Warszawa, ul. Nowy Świat 23/25 m. 5-a.

Zamiejscowym udziela się informacyj po nadesłaniu znaczka pocztowego za 25 gr.

ZEBRANIE INFORMACYJNE WE LWOWIE

Dnia 12 czerwca br. w lokalu własnym „Awangardy" przy ul. Gen. Tokarzewskiego 63, odbyło się zebranie informacyjne uczestniczek obozu nadmorskiego w Cetniewie. Kierownik poinformował zebrane koleżanki o warunkach obozów i wymogach dla kandydatek, poczym udzielał wyjaśnień. Zebrane uczestniczki postanowiły wziąć udział w obozie, który dla nich będzie wyszkoleniem w ich pracy związkowej.

PRZEDWAKACYJNE ZEBRANIE W POZNANIU

W związku ze zbliżającymi się na Wyższych Uczelniach wakacjami letnimi, Awangarda A. Z. M. P. w Poznaniu urządziła w dniu 12 czerwca ostatnie w tym okresie zebranie.

Ze względu na charakter tegorocznej pracy Awangardy w okresie wakacji ostatnie zebranie było poświęcone zagadnieniu Ziem Wschodnich i organizacji obozów na Wołyniu. Zebranie zagaił w-prezes kol. Karol Słotwiński i oddał głos kol. Jęsiekowi, który wygłosił obszerny i wyczerpujący referat p. t. „Kwestia ruska".

W przeszło godzinnej prelekcji referent przedstawił to aktualne zagadnienia zarówno ze strony historycznej jak i społeczno-gospodarczej i religijnej. Wykazał niezbicie działalność naszych wrogów, którzy popierając od samego powstania ten ruch irredentystyczny w granicach Polski, dążą tym samym do osłabienia potencjału sił Rzeczypospolitej. Dalej prelegent omówił szeroko znaczenie katolicyzmu w procesie rewindykacyjnym i w końcu przy podawaniu pewnych ogólnych założeń podkreślił, że równolegle do tej akcji musi biec wzrost napływu inteligencji polskiej na te ziemie.

W dyskusji zabierali głos przeważnie przyszli uczestnicy obozów wołyńskich w sprawach najbardziej ich interesujących, a więc sposobu podchodzenia do tamtejszej ludności i w ogóle metod pracy.

Następnie kol. Jęsick — referent spraw obozowych omówił techniczne szczegóły obozów.

Na zakończenie kol. w-prezes Słotwiński pożegnał w imieniu Zarządu członków Awangardy życząc im przyjemnych wakacji i pomyślnych wyników w pracy na obozach wołyńskich.

Z UROCZYSTEGO KOMERSZU KONWENTU ASTRIA

Niedawno obchodził Konwent Astria — korporacja studentów U. P. i A. H. w Poznaniu — o którego działalności pisaliśmy już w numerze 24 „Jutra Polski" 14-letnią rocznicę swego istnienia.

Uroczystości rozpoczęły się rano mszą św. Wieczorem odbył się komers rocznicowy w hotelu Continental. Miał on specjalnie uroczysty charakter, gdyż w jego ramach zostało przyjętych na filistrów h. c. kilku członków „zrzeszenia b. członków korporacji i Filarecji w Kijowie" oddział poznański, którzy darzą K!Astria specjalną opieką ze względu na wspólne zainteresowanie zagadnieniem Ziem Wschodnich, a mianowicie panowie: gen. Bortnowski, płk. Guda - Wołkowiński, mgr. Dąbrowski, rejent Gorliński, dyr. Kotiużyński, dr. Okoniewski, i prezes P. O. W. poznańskiego dyr. Tomaszewski.

W Komerszu obok K!Gdynia wziął udział komendant poznańskiej Legii Akademickiej mjr. Tabaczyński, który w dłuższym przemówieniu wychodząc z dwu zasadniczych założeń ideologii K!Astria tj. połączenie zagadnienia Wschodniego z Zachodnim i przejścia z defensywy w ofensywę, omówił zadania jakie czekają młodzież w pracy na Ziemiach Wschodnich. Zakończeniem przemówienia towarzyszyły okrzyki na cześć armii zakończono zbiórką na F. O. N., która przyniosła 30 zł.

W dalszym ciągu odbyło się pasowanie szeregu rycerzy i przyjęcie kilku kandydatów na giermków konwentu Astria.

W miłym nastroju uczestnicy Komerszu spędzili czas do północy.

Dzień nadesłania

Nr listy rozrachunkowej

Wpisał

Sprawdził

Miejsce dla pisemnych wskazówek, dotyczących tytułu wpłaty przez okres czasu, do którego wpłata się odnosi. Korespondencja, zawierająca treść inną, podlega opłacie przez naklejenie znaczka pocztowego w wysokości 10 gr.

Wydawca: **SŁUŻBA MŁODYCH O. Z. N.** w osobie **Józefa Białasiewicza.** Redaguje: Komitet Redakcyjny pod przewodnictwem **Janusza Makowskiego.**

Redakcja rękopisów nie zwraca, niezamówionych nie honoruje.

Konto rozrachunkowe nr 322 — Warszawa 1. PRENUMERATA kwartalna — 2 zł, półroczna — 4 zł, roczna — 7 zł. Konto rozrachunkowe nr 322 — Warszawa 1.

Ceny ogłoszeń: 1 str. — 600 zł, 1/2 str. — 350 zł, 1/4 str. — 180 zł, 1/8 str. — 100 zł, mniejsze według umowy.

Adres Redakcji: **W-a, Al. Ujazdowskie Nr 20, m. 7 (tel. 9-51-01)**

Adres Administracji: **W-wa, ul. Matejki 3, p. 26 (tel 7-13-92).** Kasa wypłaca w soboty od godz. 10 — 12.

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Szpitalna 10.